Nr 3. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 16 stycznia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Dnia 15 stycznia 1938 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólno-kształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie i roboty ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i nie zamożne uczenice mogą uzyskać częściowe stypendium. Podania należy wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice p. Spytkowice koło Zatora. Bliższych informacji udziela Zarząd Szkoły.

Nie opłaci się.

Pewnej soboty bogaty żyd Cyperson spotkał w bożnicy swego znajomego, ubogiego krawca, łaciarza Pipkesa. Pipkes był ubrany nad wyraz niechlujnie i miał do niemożliwości podartą kapotę.

— Pipkes! — zwrócił się doń Cyperson. — To jest po prostu wstyd! Jak można tak się pokazać w świątyni! W dodatku jeżeli samemu jest się krawcem i może się swoją kapotę wyreparować za darmo!

— Zadarmo! — odpowiada Pipkes. — Co znaczy zadarmo? To mój czas nic nie kosztuje? Ja muszę pracować na kawałek chleba dla żony i dzieci! Nie mam wolnego czasu na reperowanie mojej kapoty!

— Już dobrze, dobrze! — zdecydował Cyperson. — Masz tu dwa złote odemnie za stracony czas i wyreperuj kapotę.

W następną sobotę Cyperson spotyka znowu Pipkesa w bożnicy. Pipkes jest tak samo obdarty — kapoty nie wyłatał.

Co to jest? — pyta go Cyperson. — Co znaczy? Dlaczego nie wyłatałeś kapoty?

— Ja ci powiem prawdę — odpowiada Pipkes. — Ja sobie w domu moją kapotę dobrze obejrzałem i ja ci coś powiem: za taką robotę dwa złote, to mi się nie opłaci!



Grzeczny młodzian.

Wicek i Wacek dostają się do przepełnionego tramwaju. Wickowi udaje się zdobyć siedzące miejsce i zaraz przymyka oczy.

Przy opuszczeniu tramwaju Wacek zapytuje Wicka:

— Dlaczego zamknąłeś oczy? Czy ci było niedobrze?

— Nie, tylko nie chciałem widzieć, że kobiety stoją!



Po trzy minuty na każde.

— Kasiu! A wyjmijże ty te jaja z wrzącej wody! Mówiłam ci przecież wyraźnie, że jajo nie powinno się dłużej gotować, jak trzy minuty!

— Tak, proszę pani, alem ja włożyła do garnka odrazu dziesięć jaj.



Ostatnia nadzieja.

— Kupiłem los na loterię. Jeśli wygram, będę mógł się ożenić.

— A jeśli nie?

— To będę musiał się ożenić!

Trafny sąd.

— Kobiety daleko wytrwalej znoszą cierpienia, aniżeli mężczyźni.

— Któż to panu powiedział, czy lekarz?

— Nie, szewc.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 3. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 16 stycznia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nowoczesne zdobycze rolników.

Rolnictwo, z którego żyje cała ludzkość licząca przeszło 2 miliardy głów, znajduje się jeszcze w fazie rozwoju, przypominającej okres żagli w żegludze morskiej. Po miesiącach ciężkiej pracy on i jego rodzina zbiorą to, co zasadzili i zasiali, o ile plonów nie zniszczyły grady, powodzie lub mrozy.. Troska nigdy nie schodzi z czoła rolnika. Jeśli plony wypadną dobrze, zjawia się niepokojąca kwestia, czy owoc ciężkiej pracy znajdzie zbyt na rynku, przesyconym produktami rolnymi.

Sposoby najtańsze nie zawsze są najbardziej ekonomiczne, to znaczy gospodarczo celowe. W żegludze na przykład siła wiatru nic nie kosztuje, a jednak lepiej, korzystniej jest wydać 50 tysięcy złotych na węgiel dla uruchomienia statku, zdążającego na przykład z Gdyni do Nowego Jorku, niż zakupić za 10 tysięcy złotych żagli, dla wykorzystania darmowej siły wiatru.

Podobnie rzecz ma się w rolnictwie. Każda roślina potrzebuje do swego rozwoju czterech podstawowych czynników: powietrza, światła, wody i różnych środków chemicznych.

Światło sztuczne odgrywa w uprawie roślin dużą rolę. Jego celem jest uzupełnienie światła słonecznego w kierunku przyśpieszenia lub opóźnienia procesu dojrzewania roślin. Przy zastosowaniu sztucznego naświetlania uzyskać można wcześniejsze rozkwitanie kwiatów, które w normalnych warunkach dochodzą conajmniej pięć tygodni później. W istniejącym w Ameryce instytucie rolniczo-doświadczalnym Thompsona zdołano w okresie trzymiesięcznym doprowadzić do zupełnego rozkwitu jeden z egzotycznych kwiatów, który w warunkach normalnych potrzebuje trzech lat na rozwój jego kwiatu. W instytucie tym ustalono spis roślin, rozwijających się lepiej przy dłuższym naświetlaniu i innych, które wymagają mniej światła. Regulując odpowiednio czas i intensywność naświetlania, uzyskujemy piękniejsze kwiaty i doskonalsze owoce.

Zaledwie jedna piętnasta energii świetlnej słońca zawiera promienie pożyteczne dla roślin i mieszczące się w skali siedmiobarwnej. Reszta energii promiennej służy dla podtrzymania ciepła i może w niesprzyjających warunkach uszkodzić delikatne włókna roślinne.

W instytucie Thompsona zastosowano odpowiednio skonstruowane filtry świetlne, przepuszczające te promienie, które najlepiej służą rozwojowi roślin. Na podstawie długoletnich doświadczeń w tymże instytucie przekonano się niejednokrotnie, że chlorofilowe komórki roślinne absorbują najintensywniej promienie czerwone.

Drugim rodzajem promieni, pożytecznych dla rozwoju roślin, są promienie niebieskie. Natomiast promienie żółte, przepuszczone przez parę sodu, przyspieszają proces dojrzewania owoców.

Promienie niebieskie są, — jak to już powiedzieliśmy poprzednio — pożyteczne dla rozwoju roślin, ale w połączeniu z innymi promieniami. W stanie czystym promienie te opóźniają rozwój rośliny, a doświadczenia przeprowadzone z promieniami ultrafioletowymi wykazały, że działają one dystruktywnie na rozwój komórek roślinnych.

Uczeni w instytucie Boyce Thompson skonstruowali specjalny rodzaj szkła inspektowego, przepuszczającego tylko te promienie, które są pożyteczne dla danej grupy roślin. W inspektach tych można dowolnie regulować rozwój na przykład górskiej szarotki czy też ogórków, przyspieszając lub opóźniając ich rozwój.

Czarodziej Twardowski.

4. Twardowski w piekle.

Jedni tam jechali poszóstno w kolasach złoconych, które zamiast koni ciągnęły grzechy ich, pod postacią obydnych poczwar, ubranych w bogate rzędy, na których zamiast pereł i kamieni drogich świeciły łzy ludzi kroplami, pot ludzki i krew ludzka.

Drugich ciągnął do piekła brzuch niezapchany, w którym widać było przejedzone wioski i zamki, i sioła, i strawione kupy złota, spożytą spokojność rodziny, pochłonięte wszystkie cnoty.

Inni szli pijani i zdawało im się, że przed nimi wiozą kufę wybornego kanaru, na którą zmrużone, czerwone oczki zwracali miłośnie.

Przed innymi toczyły się dukaty po gościńcu, a oni, usiłując je złapać, już, już je doganiając co chwilę, szli z zaiskrzonym wzrokiem, rozwartą dłonią, dyszącą piersią do piekła. — Byli tacy, co patrząc w niebo szli do piekła.



Nareszcie stanął u wrót piekielnych.

Byli tacy, których wiedli za rękę własne dzieci, wychowańcy i słudzy.

Byli inni, co tylko ogony swych pań i poduszki swych panów dźwigając, z nimi do piekła dążyli.

Szli i złodzieje, kradnąc po drodze co się nawinęło, kradnąc nawet grzechy cudze z kieszeni podróżnych, radzi, że im się nigdzie Piłat i szubienica nie nawijała na oczy.

Szli tam i wielcy panowie, dumnie przeciskając się przez motłoch, gniotąc nogami jakichś biednych, którzy z drogi wracali, a przed nimi nieśli szatani buławy i infuły i laski i senatorskie krzesła i tytuły cudzoziemskie.

Były tam dziwnie dobrane pary, wiodące się to za ręce pobrawszy, to za kark, to za poły.

Jednego burmistrza wiodła jejmość, za nos porwawszy, prosto w otchłanie piekielne.

Jednego młodzika podżyła już niewiasta niosła przydeptanego w trzewiku.

Jednego staruszka prowadziła dziewczyna za ostatek siwych włosów — ująwszy je w pośrodku głowy.

Innych szatani chwytali za oczy, za nos, za nogi, za uszy, za ręce i tak ciągnęli niemiłosiernie.

O, zaiste, ciekawy, jedyny był widok piekielnego gościńca. Lecz chłopiec tak był swoją modlitwą zajęty, że nic a nic nie widział. Nareszcie stanął rązem z otaczającym go tłumem u wrót piekielnych, których zewnątrz nikt nie strzegł, owszem wystrojony odźwierny przyjmował niskim ukłonem i drzwi na rozcież otwierał. Ten, gdy ujrzał młodego chłopca z kropidłem w ręce — śpiewającego pieśń nabożną czystym głosem dziecinnym — zaparł drzwi prędko i nasrożył się. Nie widział tego nawet Twardowski, pokropił wodą święconą, drzwi się otworzyły — on wszedł.

Uderzyły go natychmiast jęki, wydobywające się z otchłani piekielnej, które zagłuszyły na chwilę jego śpiew lękliwy, lecz taka była moc tych słów, które wymawiał chłopiec, że przed nimi ucichła wrzawa piekielna, wszystko zamilkło i poczet czarnych diabłów przestraszonych wybiegł naprzeciw.

— Chłopiec tymczasem śpiewał i kropił na wszystkie strony.

— Czego tu chcesz, duszo czysta? — zapyta jeden. — Czego tu chcesz? — czego tu chcesz? — powtórzyli chórem inni; a wszyscy odskakiwali i kurczyli się na każde ruszenie kropidła.

— Chcę i szukam cyrografu, danego na moją duszę przez ojca — odpowiedział Twardowski i śpiewał dalej i kropił znowu. Diabli znikli, on szed w głąb, aż do najciemniejszej jaskini, w której siedział sam Lucyper, wódz i głowa zepchniętych z nieba aniołów.

Gdy i tu kropidłem począł wywijać jak szablą chłopiec, a szatani opatrzyli, iż go z żadnej strony pochwycić nie mogli, gdyż był czysty i niczem od spowiedzi św. niepokalany, poczęli z nim wchodzić w układy. Powiedzieli mu z początku, iż cyrograf zginął, i traktowano go w zamian pieniędzmi.

Potem chcieli mu dać sto lat życia i młodość aż do śmierci.

Potem sławę, jakiej nikt jeszcze nie miał.

Potem godność, jakiejby zażądał.

Potem władzę, jakiejby sobie życzył.

Potem powiedziano mu, że diabeł, który od jego ojca wziął cyrograf na jego duszę, nie znajdował się w piekle. lecz podróżował po świecie i przy sobie nosił papiery. Na to wszystko odpowiadał chłopiec kropidłem, którego diabli niezmiernie się lękając, musieli wreszcie posłać po tego, który cyrograf miał.

Przyprowadzono go po chwili, ale się zaparł, że jako żywo nie miał i nie brał żadnego zapisu.

Znowu chłopiec użyć musiał kropidła — znowu diabli przyrzekli mu oddać cyrograf, przynieśli kufer ogromny i kazali mu szukać, Co tam się w nim znajdowało, trudno wyliczyć; były tam papiery zrzucone bez porządku, z różnych lat, języków, krajów — istne archiwum szatańskie, w którym dopiero pomodliwszy się do św. Antoniego, patrona rzeczy zgubionych, wynalazł chłopiec zapis na swoją duszę.

Widząc diabli, że się nic nie uda, musieli mu go oddać, lecz w oczach chłopca przysiągł diabeł, który ojca jego skusił na cyrograf, że duszę jego i bez tego zapisu weźmie. Tej przysięgi nie słuchając, chłopiec, kropiąc znowu i śpiewając „Te Deum“, zawrócił się, aby wyjść z piekła.

Lecz trudniejsze to było, niż wejście do niego. Zamykały się przed nim wrota, znikały mu drogi z pod nóg, waliła się ziemia, trzęsło się sklepienie, napadały go straszydła, wabiły go łakocie, jadła, napoje, dziewczęta i chłopcy, znajomi ludzie, wyciągając ręce ku niemu, wzywali go do rozmowy, weseli jacyś panowie i szlachta otaczali go kołem, aby przytrzymać go; — lecz Twardowski uwieść się nie dał; bo modląc się, żarliwie widział pod skórą tych wszyst-

kich mar utajoną zdradę i przez ścianę słyszał męki potępieńców.

Trafił nareszcie na swoją drogę i, wyszedłszy za wrota, które mu jedną nogę przyskrzypnęły nieco, tak, że potem na nią utykał, na świat znowu powrócił. Tu, padłszy na kolana, Bogu dziękował, a potem pędem puścił się przed siebie.

Ale na tej drodze, tak wprzód tłumnej, nic już teraz nie widział, a ściskając w ręku cyrograf, na oślep biegł. O kilkoro stai zaczęła go znowu prowadzić mysz i wywiodła go aż do domku ojcowskiego pod Proszowice.

Wszedł i padł ze znużenia na progu chłopiec, a gdy go otrzeźwili, opowiedział ojcu podróż swoją, ukazał cyrograf wydarty diabłu, który spalono zaraz na poświęconym ogniu, aby z węgli jeszcze nie mógł go dobyć szatan.

Tak ojciec Twardowskiego na stare swoje lata spokój odzyskał; lecz wkrótce potem, gdy do szkoły wrócił chłopiec, przyszedł parobek, oznajmując mu o śmierci ojca, który nie długo przeżył odzyskanie syna.

Opłakawszy go, a zasmakowawszy w nauce — Twardowski pozostał jeszcze nadal w szkole, której senior, zamiłowanie jego i pilność do serca wziąwszy, przyjął go pod swoją opiekę.

5. Twardowski doktorem.

Czas ulata skrzydłem ptaka, życie biegnie kołem skorem: Już Twardowski wyrósł z żaka i uczonym jest doktorem.

Posiadł wiedzy wszystkie tajnie, mając w sercu światło Boże, chorych leczy nadzwyczajnie: ledwo spojrzy — już pomoże!

Tedy leci po Krakowie głos nieścichły do tej pory: — On przywraca cudem zdrowie, on jest doktor nad doktory!

I patrycjat i mieszczanie i magnaty jasnozłote, wszyscy wielbią, mościpanie, jego mądrość, jego cnotę!

Płyną tedy sute grosze do szkałuły jegomości, aż potrosze jeden, drugi mu zazdrości. Czem talarów w skrzyni więcej, czym on więcej recept pisze, nienawidzą tym goręcej fachu mistrza towarzysze. I zaczyna wieść skrzydlata głosić rzeczy straszne zgoła, że się mędrzec z czartem brata, że go do się co noc woła.

— On to — prawią — moc mu dawa, z której mistrz się dumnie puszy; jego sława — diabła sława, okupiona kosztem duszy!

A więc zwolna i pomału odstępują go pacjenci, już w pospólstwie brak zapału gdy odgadli, co się święci. Każdy woli cierpieć bole, każdy nawet umrzeć woli, niż za lepszą ziemską dolę wieki w czarciej trwać niewoli. Boć to przecie grzech nielada z czarownikiem zawrzeć pakta, całe miasto o tym gada i niejedne świadczą fakta.

Usunęli się kamraci — znikł druh jeden, drugi trzeci, schlebiających panów braci już u mistrza nie poświęci. Tak, że w końcu, mimo złota, poszły mędrce, poszły pany, Maciek został mu sierota, jeden wierny i oddany. On od świtu aż do nocy, czy mu głód, czy chłód dopieka, zawsze gotów do pomocy, na rozkazy mistrza czeka. Z tych pojonych i goszczonych nie dotrzymał żaden słowa, został wiernym z wszystkich onych prosty chłopek z pod Krakowa. — Zapatrzony jakby w zorzę pył odmiata panu swemu, siły, życie, duszę może dałby w dani Twardowskiemu.

A tymczasem pan Twardowski, sponiewieran bez swej winy, wielkie w myślach waży troski i układa wielkie czyny. Do tej pory, mimo gwarów, co krążyły w każdym stanie, nie używał żadnych czarów i nie myślał o szatanie. Lecz znienacka żądza sławy tak dopiekła Twardowskiemu, że ów mędrzec dzielny, prawy, chciał się w służbę oddać złemu. Chciał pokumać się z szatanem, on, niewinny jako dziecię, być największym w świecie panem, być największym mędrcem w świecie!

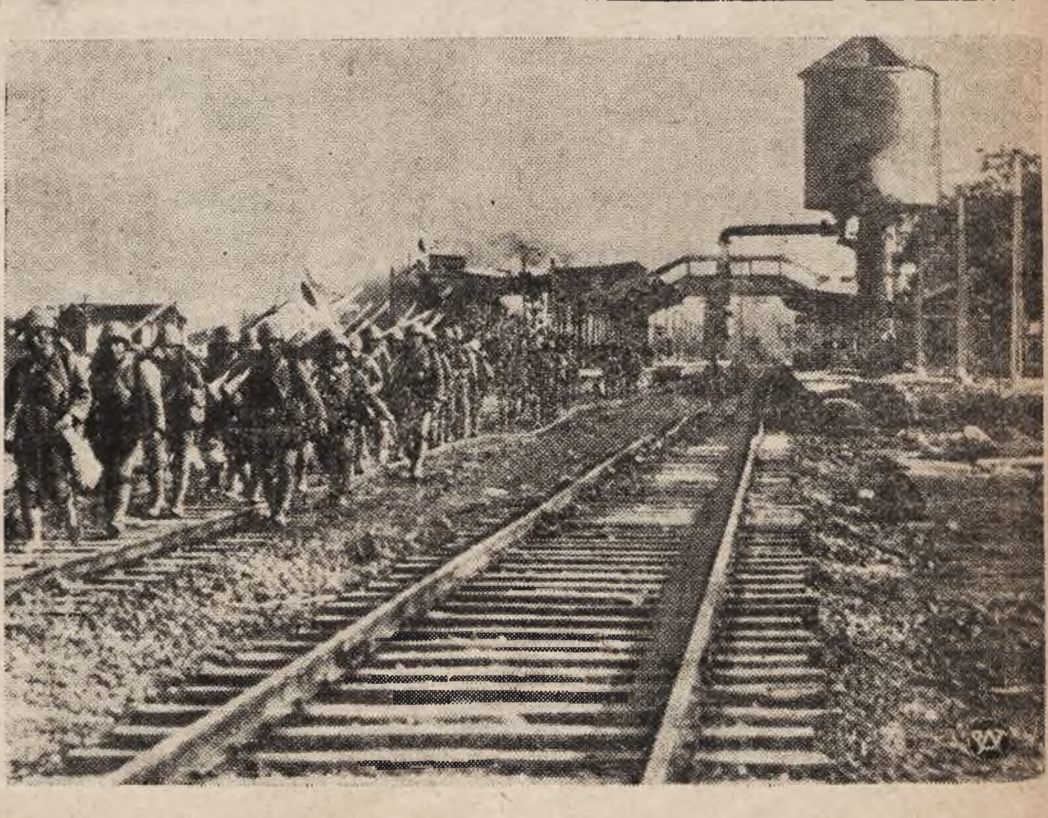
Więc mu czoło zaszły chmury, padł na lica cień

Zwycięski marsz wojsk japońskich w Chinach.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy moment z zajęcia przez wojska japońskie miasta Wusih w Chinach północnych. Niezwłocznie po zdobyciu tego miasta oddziały japońskie ruszyły na dalszy podbój Chin.

Ze zwycięstw japońskich w Chinach niezadowoleni są Anglicy, którzy zaniepokojeni są o los Chin i wzrastającą coraz więcej potęgą Japonii.

Być może, że przy końcu wojny chińsko-japońskiej wyniknie zatarg zbrojny między tymi dwoma potęgami: Japonią i Anglią.



okrutny, zadumany i ponury w swej komnacie siedział smutny. Albo w miasta okolicy po Krzemionkach błądził nocą, pełen groźnej tajemnicy sów słuchając, co łopocą.

Ten zakątek, kędy troski wśród zadumy w dal gdzieś biegną, okoliczny lud krakowski nazwał „Szkołą Twardowskiego. Tam on z wielkiej czarów księgi czerpał chciwie jad cmentarny, grzesznej uczył się potęgi i tajemnic magii czarnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

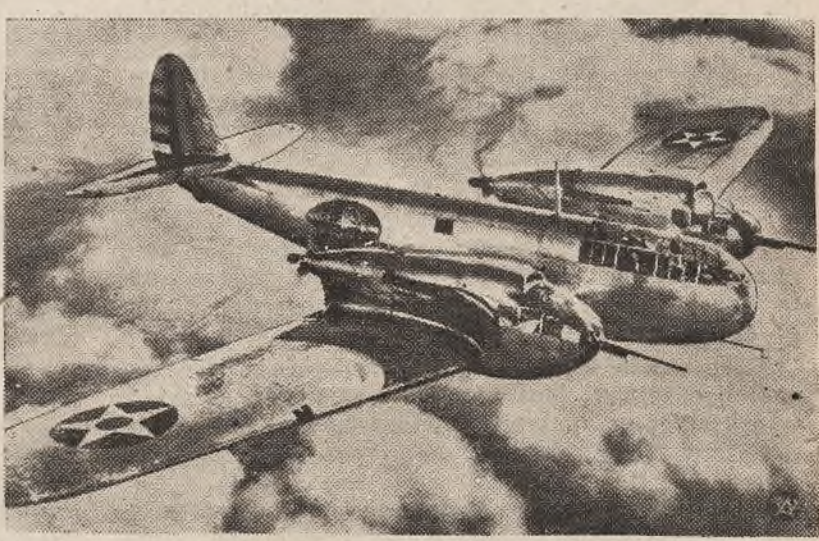
Rozwój ameryk. floty

powietrznej.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy jeden z ostatnich największych bojowych samolotów amerykańskich, stanowiący chlubę amerykańskiego lotnictwa wojennego. Może on rozwijać szybkość 800 kilometrów na godzinę. Posiada on wmontowane 4 karabiny maszynowe i dwie dalekonośne armatki.

Uniwersalny ten samolot może być równocześnie w razie potrzeby bombowcem.

Ilu potrzebuje ten samolot do obsługi ludzi, nie podają — w każdym razie potrzeba ich ponad dziesięciu, z uwagi na karabiny maszynowe i armatki.





Maski.

(Konkurs.)

Mroźny wieczór karnawałowy przygarnął do chat wszystko co żyło, nawet psy, czując zimno, skręcone w kłębek, nie ujadały, lecz układły się do przetrwania nocy w nieruchomej pozie. Szept tylko jakiś szedł od węgłów stodół i od parkanów, tajemniczo rozchichotanych; czasem omal że półgłosem dolatywało do drogi przekomarzanie:

— Franek! no, ruszajże się!...

— Cicho!

— Już?

— Stulcie pyski!

I znowu jakieś gorączkowe ruchy, zacieranie rąk i ciszenie się wzajemne. Nareszcie na drogę wypełzał kolorowy korowód postaci wykombinowanych z fantazji. Jakieś chorobliwe twarze, pełne papierowej bladości i papierowego sztywnego bezruchu, jakieś stroje dziwnie sztuczne i z przesadami drobiazgowych dodatków ozdób i falbanek, jakieś laski w dłoniach, błyszczące szable lub widły, jakieś stroje i ubiory głów z piórami w czapkach czerwonych i z kutasami zwisającymi do dołu.

A wieś milczała półsnem, nie spodziewając się bynajmniej niezwykłej gościny manekinów, rodem gdzieś od miast i wielkomiejskich bruków, gdzie wałęsają się te ludzkie falsyfikaty na szary powszedni dzień.

Maski, maski! aż strach o tym wspomnieć. Gdyby tak je spotkać niespodzianie, przelęknąć można by się na... śmierć. Wiedzą o tym te dziwaczne maski i idą straszyć... Franek Chwat prowadzi, idzie pierwszy, wiedzie ten pochód sztywnych postaci na łup i na wielką dziś w nocy wesołość...

— Od Jamrozika chałupy zaczniemy, od tej tam na pagórku, co przewodzi niby całej wsi jako pierwsza, — zadecydował Franek Chwat, co niby oficer ze złotą szablą na ramieniu i czerwoną czapką z koguciemi piórami. Szedł pierwszy dziwnie odważny i wesoły, jak nigdy. O, bo dawno już czekał na ten mroźny wieczór zapustny, wyczarował go już i wymarzył tyle miesięcy naprzód, tyle zachodu i pracy, a dziś już triumf jego długo wymarzonej i dawno przygotowanej radości. On wiedzie cały ten kolorowy tłum masek, na niewidziany jeszcze nigdy tu w tej Górce taki piękny pochód. Wiedzie go, jakby to już setny raz szedł, a to dopiero pierwsza próba. Skąd tyle werwy i znajomości?

Z dumą odpowiadał sobie Franek Chwat, że to z książek i gazet co tak chciwie je czytuje, że z czasopism i kalendarzy co tyle różnych pięknych opowieści i opisów mieszczą. On dziś tak światły i z tak wielką dozą inicjatywy, idzie dziś jako twórca i komendant tych kolorowych masek, co to tylko po miastach się wałęsają i chodzą. Ale wnet mieli już podchodzić pod okna Jamrozika chałupy, gdy ktoś szybkim krokiem zmyknął ode drzwi i z przerażeniem krzyknął:

— Ranyściewy!

— Franek wiedział kto to jest, poznał po głosie, zwietrzył niby zwierz swą ofiarę... Już mu nie ujdzie, to pierwsza ich branka, która dziś im wpada w ręce, to... dziewczyna, to jego Emilka!

Już ją ma... Tak jest, za kilka minut będzie w jego rękach. Po to przecież tu przyszedł, aby ją zdobyć, ująć jak sarnę dziką i umykającą przed myśliwym, przed nim. Po to tu przyszedł, aby jej śmiało oświadczyć, że musi być jego, bo inaczej... będzie źle, że musi jeszcze w tym karnawale ją poślubić po tak długiej samotności i wyczekiwaniu. Bez tego odważnego kroku, na który dzisiaj się zdobył, a który tak długo, długo przygotowywał jeszcze od zeszłego

lata, ona nigdy nie należałaby do niego, igrałaby sobie dalej tak swawolnie, jak dotąd, a tak, on dziś ją weźmie na własność i nie wypuści z swej „niewoli“ władnych masek, aż zezwoli... aż powie mu, że się zgadza...

Maski otoczyły dom dziwacznością strojów i dziką, jakąś straszną wymową swych postaci, przenikając powoli do wnętrza i żądając okupu. Komendant wybrał Emilkę i kazał ją uprowadzić ze sobą. Kilkanaście młodych rąk uchwyciło ją i wywlekło przemocą na dwór. Maski wybiegały pospiesznie z domu, robiąc chałas i dziwnie komiczne miny. Odprowadzały ich przeraźliwe krzyki dzieci i wymyślanie starszych na rozzuchwalonych chłopców, którzy pobiegli dalej, z wielką wrzawą. Opodal poza parowem u podnóża wzgórka zatrzymało się tylko... dwoje. Romantycznie wyglądała ta para, to komendant i jego łup. Emilka, w kornej przy nim postawie wypowiadała:

— Tak, tak! muszę być... twoją!

Szli w stronę domu krok za krokiem, pełni dziwnie nowych myśli i co dopiero przeżytych wstrząsających chwil teroru i przemocy. Była już łagodną ta branka i zupełnie oddaną, zależną od swego pięknie przybranego komendanta, który całował jej usta.



A tam w oddali słychać było przeraźliwy krzyk ofiar przemocą wykradanych jako okup przez rozbójnicze „maski“ i szept tych dotychczas opornych branek:

— Tak, już muszę być twoją!

Józef Mirek.



Mądry sędzia.

Że nie wszystko co się dzieje na Wschodzie, jest złym, na to może posłużyć bardzo wiele dowodów, a między innymi może to potwierdzić następujące zdarzenie:

Jeden z bogatszych ludzi zgubił na drodze pewną sumę pieniędzy, które miał zawinięte w chustce. Niezwłocznie kazał on ogłosić swoją zgubę przy czym obiecał temu, kto pieniądze znajdzie, sto piastrów nagrody, jako tak nazwane znaleźne.

Nie długo czekał majętny ten człowiek, gdy przyszedł do niego poczciwy znalazca, trzymają w ręku zgubę.

Znalazłem pieniądze, może twoje; odbierz je! — rzekł z wypogodzoną twarzą i czystym sumieniem znalazca.

I drugi rozweselił się także, lecz tylko dlatego, że zgubione pieniądze znowu napowrót mu się dostały w ręce, albowiem jakim on był dowiemy się zaraz.

Licząc przyniesioną sumę myślał nad tym jakby wiernemu oddawcy zaprzeczyć obiecanej nagrody i rzekł:

— Mój przyjacielu! w tej chustce było właściwie osiemset piastrów, a ja znajduję tylko siedemset. Podobnoś swoją nagrodę sam sobie już wyjął; dobrześ uczynił! już nie potrzebuję ci dawać! bardzo ci dziękuję!

To było szkaradnie. Ale nie na tym koniec. Poczciwość trwa najdłużej, jak mówi przysłowie, a niepoczciwy zwykle sam sobie szkodzi. Tak się też stało. Rzetelny znalazca, któremu mniej chodziło o obiecaną nagrodę, jak raczej o niepoślakowaną poczciwość, upewniał uroczyście, że taką paczkę oddał, jaką znalazł. Nakoniec wytoczyła się ta sprawa przed sądem.

Jeden zapewniał, że w paczce zgubionej znajdowało się ośmset piastrów, drugi zaś, że tylko tyle znalazł, ile oddał i że sam dla siebie nic nie wziął. Zachodziła więc do rozeznania tej sprawy trudność nie mała — ale mądry sędzia znając poczciwość jednego a zły sposób myślenia drugiego, tak sobie postąpił.

Kazał każdemu z nich zeznanie swoje uroczyście i pod przysięgą potwierdzić, co też niezwłocznie obaj uczynili.

Jakże tu wyrokować — kiedy niby obaj mieli słuszność?

Sędzia wydał następujący wyrok:

— Ponieważ ośmset piastrów zgubił, drugi zaś tylko siedemset znalazł, więc to nie może być jedna i taż sama paczka. Ty poczciwy człowieku, któryś ją znalazł, bierz pieniądze napowrót i zachowaj je, aż przyjdzie ten, który tylko siedemset piastrów zgubił; a dla ciebie przyjacielu nie mam innej rady, tylko abyś czekał, aż się zgłosi ten, który twoje osiemset piastrów znalazł.

Jak zawyrokował, tak się też stało.



MACIEK BZDURA GADA

Kiejsik posedem se do Walka od Furgaca, bom sie trapił juz o niego, zeby go śnig nie zasuł całkiem, co taki wielgaśny wali se i wali w kużdziuśki dzień.

A ino mnie ujźreli somsiedzi, zem do Furgaca chałpy wlazł, to cemduchu sie za mną przyswędali, coby słuchać mojego gadania. Ja tez zarasicko za conem gadać, co nima to jak se chłopem być, a nie babą. I w kużdziuśką niedzielę Panu Bogu na wotywie dziękuję, co mnie na ten świat chłopem przypędził, a nie babą. Jakze sie mi tez to serdecko raduje, jak ujźrę, co baby do mnie gałami strzylają, a nie ja do nich. Bo jakbym se był babą, tobym przecie ja musiał strzylać gałami za chłopami. Dlatego bez to sie raduję, ze jestem se chłopem a nie babą i jak ino do mnie baby zerkają i zalicają sie, to se na nich kiwam palcem w bucie jak sie patrzy.

Ale co prawda, to dzisiaj ni mam nijakiej łochoty gadania o babach i gębę se psuć i buta od kiwania palcem na nie, ale bede dzisiaj gadał o jednym gospodarzu Macieju gdzieś ta z Kozi Wólki, co mi to jesce nieboscka krzesnomatka, Panie świeć nad jej dusycką, opowiadali.

A było to tak:

Stary Maciej miał juz osiemdziesiąt trzy roki, a dziecek i wnuków ze dwanaścioro.

Maciej był ciekiem majętnym, bo miał galantną chałpę, grunta i piniądze i jesce inksy dobytek, ale wszyćko trzymał mocną garścią, więc ci co mieli sie ostać na gruncie i całym gospodarztwie po nim, cekali na jego śmierć, jak na zbawienie.

Raz stary Maciej pocuł sie na wnątrzu okrutecnie źle, bez co kazał zwołać do siebie caluśką rodzinę.

Jak juz chałpa zapełniła się ludziskami, Maciej, co se lezał z zamkniętemi ocami, pada:

— Jaśku, synu mój, cyś tu jest?

— Jestem, ojce.

— Marysiu, wnucko, cy jesteś przy mnie?

— Tak, dziadku, jestem.

— A Ignac tez jest?

— Jestem tyz!

— Więc kto ostał przy krowach? — pytał dalej stary.

Uspokojono go, ze krowy są pod dobrą opieką i zaceni gadać o spadku.

— Jako ze przychodzi mi juz zemrzeć — pada stary Maciej — to postanawiam, ze chałpę weźmie Wojtek, a stodołę Kasia.

Rodzina była niezadowolona z tego zapisu i jeden śnich pada:

— Lepi odwrotnie, niech chałpę weźmie Kasia, a stodołę Wojtek.

Stary Maciej, jakby tego nie słysał gadał dalej:

— Grunta wezmą po połowie Stach i Bartłomiej, a piniądze dziewcyny.

— Lepi bedzie — padają krewniaki — jak piniądze przypadną dla Stacha i Bartłomieja, a grunta pójdą dla dziewcąt.

— Inwentarz i obora bedą dla Michała, a sady i drób dla Wikci!

— Macieju! — padają znów krewniaki — sady lepsiejse bedą dla Michała, a obora...

Maciej siadł se na łózku i uwalił pięścią w stół:

— A zeby was wciurności! Krew jedna! Kto tu umiera? Ja cy wy?

Zrobiło sie cichuśko. Maciej legł se na plecy, ocy zamknął i nic sie nie rusał.

Jasiek pochylił sie nad nim.

— Umarł ociec! — pada.

— Umarł — powtórzyli obecni — trza teraz o pochowku pomyśleć.

— Wartoby galantny kawaran z miasta sprowadzić. Dla takiego gospodarza inacej nie wypada.

— Ociec nas nigdy rozrzutny nie był — pada Bartłomiej. — Myślę, ze wystarcy zwycajny kawaran.

— Rozumi sie — dodała Kasia — ociec nigdy grosa niepotrzebnie nie wydał. Nawet na zwycajny kawaran by sie nie zgodził.

— Ja tez myślę se, ze ojcu markotno by było, jakby wiedział, ze jego piniądze na kawarany marnujemy. Trza brać zwykły wózek, taki jak dla najbidnijsego.

Maciej otworzył ocy.

— A psiewiary! pada. — Ojcu przyzwoitego pogrzebu żałujecie! A zeby was wydusiło. Udławcie sie swoimi kawaranami. Na piechty pójdę na cmentarz!

Maciej wstał, włozył na siebie przyodziwę, wciągnął buty i poszedł w kierunku cmentarza.

Na świeżym powietrzu stary Maciej odrazu pocuł sie lepiej; wrócił sie do chałpy i zył jesce długie lata, ku wielgaśnemu strapieniu wszyćkich spadkobierców.



I dla was.

Spojrzeć w koło mój Boże!
Aż serce z bolu się targa!
Ile zła dzisiaj na świecie
Jeno przekleństwo i skarga.

Ile dziś biednych w zwątpieniu,
Którym żyć ciężko na świecie,
Bo są bezdomni i głodni,
Bo ich los ściga i gniecie.

Lico im nieraz łza rosi,
Bo ich dziś szczęście omija,
A nędza, rozpacz i chłody
Ssą krwi ostatek jak żmija.

Nikt bratniej dłoni nie poda,
Ani pocieszy w niedoli,
Bo nie rozumi, nie czuje
Co to głód, nędza, co boli.

Lecz ja wam powiem o! drodzy!
Niechaj nikt ducha nie traci,
Niech każdy wierzy w to święcie,
Że Bóg za trudy zapłaci.

Niech wam się lico rozjaśni
I z duszy smutek uleci,
Nie dziś — to jutro może
I dla was szczęście zaświeci.

Marian Tchórz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Zelandia.

Dwie wyspy, położone na Oceanie Spokojnym na południowy wschód od Australii — to Nowa Zelandia. Obszarem przewyższa Nowa Zelandia prawie cztery razy Małopolskę, ale jej zaludnienie jest bardzo nieliczne (nie wynosi 1 milion mieszkańców). —

Należące do Anglii wyspy Nowej Zelandii są pełne czaru. Odznaczają się one wspaniałym klimatem, bajecznym pięknem krajobrazów i obfitością bogactw naturalnych.

Osiedleni tu angielscy koloniści żyją w zupełnej zgodzie z tubylczym ludem Maorisów, którzy przed



Mięsożerna papuga kea, dopadłszy owce szarpie jej ciało.

wiekami przesiedlili się tu z dalekich Hawajów, uciekając prawdopodobnie przed ciągle ziejącymi ogniem, popiołem i lawą wulkanami, znaleźli schron wśród łagodnych górskich zboczy i gorących źródeł, gdzie bez trudu można gotować strawę.

Maorysi przez długi czas byli ludożercami. Dziś nie wykazują śladów dzikości, ogólnie biorąc, bowiem są gościnni i towarzyscy, pragną oświaty i mają zamiłowanie do spokojnych zajęć.

Maorysi zachowali dawne wierzenia i obyczaje. Niektóre z pozoru dziecinne, mają głębszy sens. Do tych należy forma powitania, polegająca na wzajemnym pocieraniu nosów. Według ogólnego przekonania zmieszanie tchnienia utożsamiają się z bratnim połączeniem dusz witających się osób.

Maorysi są z natury niezaradni, zadawalniają się uprawą roli w sposób starodawny i trudnią się też myśliwstwem, wszelkie zaś inne dziedziny życia ekonomicznego: intensywna hodowla bydła i owiec, eksploatowanie pól złotodajnych, bowiem złoto znajduje się na powierzchni ziemi, wyrób setek tysięcy ton masła wysyłanych corocznie do Anglii i dziesiątki milionów królików, dostarczanych na rynki Wielkiej Brytanii — wszystko to przypada w udziale angielskim kolonistom, należącym do najbogatszych ludzi świata.

Nowa Zelandia zatem przedstawia wzorowy dobrobyt, na ogół biorąc, tubylcy nie znają kultu „złotego cielca".

Nowa Zelandia przedstawia wzorowy ustrój demokratyczny: ośmiogodzinny dzień roboczy został tam wprowadzony już w roku 1891, a kobiety, które pierwsze w imperium brytyjskim zdobyły równouprawnienie, odgrywają dużą rolę w życiu społecznym i państwowym, nie zaniedbując przy tym pracy w domu, gdyż służby prawie nie znają.

Roślinność Nowej Zelandii jest przepiękna fauna również legendarna.

Wśród przepysznych lasów głównym źródłem dochodu są kaurisy, to jest drzewa dające żywicę, służącą do wyrobu linoleum.

Wyspy nowozelandzkie posiadają też wspaniałe pastwiska.

Jak okiem sięgnąć, ciągną się pola białej i czerwonej koniczyny. Ale, aby je zapylić trzeba było z Europy sprowadzić pszczoły.

W kraju tym, obfitującym we wszystko inne, mało jest rodzimych zwierząt ssących. Dwa są tylko znane gatunki miejscowe: nietoperze i przyjacielskie wieloryby z gęsim dzióbem, które tłumnie podpływają do przybijających do portu okrętów.

Poza tym psy i szczury przywieźli z sobą Maorysi, a konie i wieprze oraz inne czworonożne zwierzęta zaludniają knieje i pastwiska; jelenie, sarny, zające i owce zostały tu przywiezione przez Anglików. Pewna ilość koni i wieprzów, uciekłszy z zagród dała początek rasom dziko żyjącym w gąszczach leśnych.

Za to Nowa Zelandia posiada zawsze niezliczone odmiany jaszczurek i ptaków, a wśród nich niektóre nigdzie indziej nie spotykane, jak na przykład jaszczurka o trzech oczach tuatara, struś olbrzym „moa", papuga górska „kea".

Papugi „kea" żywiły się przez długie dziesiątki lat liśćmi i ziarnem, aż kiedyś odkryły smakowite pożywienie w ciele żywych owiec.

Hodowcy patrzyli na razie bezradnie na olbrzymie chmary zielonego ptactwa, dopadające pasących się baranów. Papugi wyrywały im kłęby wełny, przecinały skórę i wpuszczały swe zakrzywione dzióby w okolicę nerek, żarłocznie pożerając tłuszcz, z baranich grzbietów. Można sobie wyobrazić przestrach biednego stada owiec, gdy na niego napadnie większa gromada tych żarłocznych papug.

Koloniści angielscy zmuszeni byli zacząć energicznie tępić te niebezpieczne ptaki i tak je przetrzebili, że dzisiaj żarłoczne te papugi spotyka się tylko gdzieniegdzie.

Papuga „kea" to ptak wspaniały zarówno barwą upierzenia jak i rozmiarami. Skrzydła ma z wierzchu oliwkowe, pod spodem szkarłatne. W braku mięsa żywi się, podobnie jak i wszystkie papugi orzechami, które rozbija swym silnym dzióbem.

Rząd nowozelandzki zajął się ochroną rzadkich gatunków zwierząt i ptaków, a przede wszystkim dziwnego ptaka, potomka czasów przedhistorycznych: „kiwi". Ciało bez ogona, mała główka, długi dziób z nozdrzami u nasady, skarłowaciałe skrzydła, niezdolne do lotu, składają się na melancholijny wygląd jego. Kiwi jest ptakiem nocnym. Posiada pięknie tonowane brązowe upierzenie, o którym jako o największej ozdobie marzą kobiety tubylcze. Samica znosi jedno nieproporcjonalnie wielkie jajo, które wysiaduje samiec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyplomaci abisyńscy w Paryżu.



W gronie członków korpusu dyplomatycznego, którzy przybyli do prezydenta Francji, celem złożenia życzeń noworocznych, znaleźli się również przedstawiciele Negusa (byłego cesarza) abisyńskiego, którzy formalnie pełnią nadal swe funkcje w Paryżu. Dyplomatów tych widzimy na powyższym zdjęciu.

Wykorzystanie energii wulkanów

Ilość energii zużywanej przez ludzi wzrasta z roku na rok wraz z postępem techniki. Obliczają, że zapotrzebowanie energii podwaja się co 20 lat. Równocześnie z wzrostem zapotrzebowania energii maleją też te jej zapasy, które się eksploatuje dla celów ludzkich. Maleją przede wszystkim zapasy paliwa. W Anglii zabraknie węgla za 200 lat, w Niemczech i Polsce za 400 lat. Najdłużej starczy węgla Stanom Zjednoczonym i Rosji, jeszcze ponad 1.000 lat będą te kraje miały skąd pokrywać swoje zapotrzebowanie węgla. Zapasy węgla na całej kuli ziemskiej ulegną jednak wyczerpaniu za 1.500 lat, jeżeli ich zużywanie postępować będzie w tym samym tempie, co dotychczas.

Jeszcze groźniej przedstawia się sprawa z zapasami ropy naftowej. O ile nie brać pod uwagę terenów dotąd nieeksploatowanych, w których zapewne pokaźne ilości ropy naftowej się znajdują to tylko na kilkadziesiąt lat wystarczy nam ropy. W krajach, które same szybów naftowych nie posiadają przedsięwzięto też pomyślne zabiegi, by na drodze sztucznej przetwarzać węgiel na produkty ropy Groźba wyczerpania zapasów węgla i ropy jest jednak nie tylko dlatego niepokojąca, że pozbawi nas ona najbardziej w chwili obecnej popularnych źródeł energii, lecz też i dlatego ponieważ z ropy otrzymujemy cenne smary dla wielu gałęzi przemysłu i inne produkty. Gdyby tak po wyczerpaniu zapasów węgla i ropy pokrywać całe zapotrzebowanie utraconej przez to energii opałem drzewnym, to za kilka lat spalilibyśmy wszystkie lasy, jakie wogóle są na ziemi.

Biorąc to wszystko pod uwagę dochodzimy do przekonania, że za kilkaset lat będzie musiała ludzkość z innych zupełnie źródeł czerpać energię, niż dotychczas, jeśli rozpęd techniki nie ma ulec całkowitemu zahamowaniu. Istotnie też od dawna już rozglądają się wynalazcy i inżynierowie za takimi źródłami energii, którymi będzie można zastąpić węgiel i benzynę I niejednokrotnie próby znalezienia nowych źródeł energii już przedsiębrano. Próbuje się więc zaprząc energię promieni słonecznych do pracy dla człowieka. Buduje się olbrzymie wiątraki, mające pochwycić energię stałych wiatrów i kazać jej dla nas pracować. Próbuje się poruszać motory energią zawartą w falach przypływu i odpływu morza. Pragnie się wykorzystać spadek temperatury, który się stale utrzymuje pomiędzy wodą morską w okolicach podbiegunowych a powietrzem. (Woda ma pod lodem temperaturę około 3 stopni ciepła, gdy tymczasem temperatura powietrza wynosi tam dwadzieścia kilka stopni zimna).

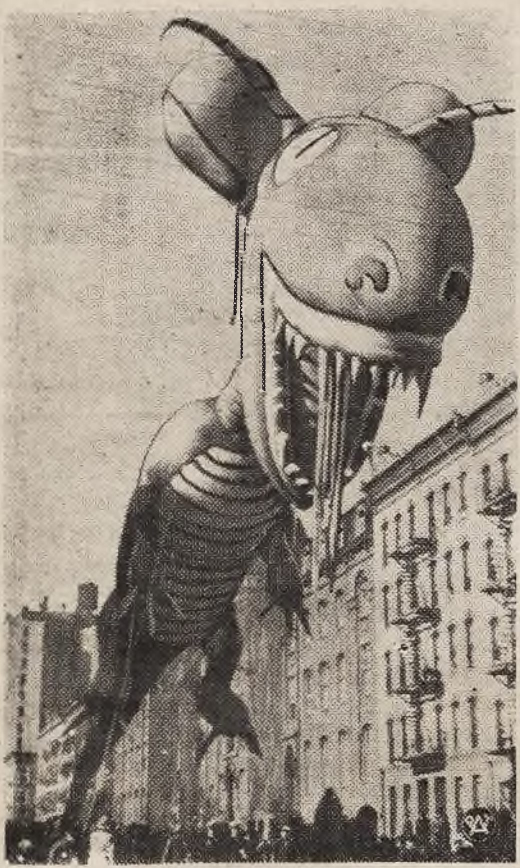
Oprócz tych wszystkich źródeł energii myśli się też o wyzyskaniu ogromnych zapasów ciepła, jakie utajone są we wnętrzu ziemi. Ciepło to wydostaje się blisko powierzchni ziemi w wulkanach i gorących źródłach. To też z nich bezpośrednio próbuje się wydostać dla celów praktycznych energię. W miasteczku Lardevello w Toskanii we Włoszech istnieje elektrownia, która czerpie energię elektryczną z wnętrza ziemi i dostarcza prądu elektrycznego nie tylko miasteczku, lecz i pobliskim miastom, na przykład Florencji i Livorno. Źródłem energii jest tu para wodna, która w głębokości 60 do 100 metrów jest ujmowana w rury i skierowywana do ogrzewania kotłów. Para ta nie nadaje się bezpośrednio do tego, by ją wprowadzać do cylindrów maszyny, zawiera bowiem sole kwasu borowego, amoniak i kwas borowy, które to związki mogłyby działać szkodliwie na metal cylindrów. Para ta służy tylko do podgrzewania wody w kotłach, którą dogrzewa się węglem.

Prócz tego prowadzone są studia nad sposobem, któryby pozwolił przemienić tkwiącą w wulkanach energię cieplną, stanowiącą dotychczas jedynie tylko czynnik zniszczenia, w pracę użyteczną. Myśli się we Włoszech o wyzyskaniu energii cieplnej Wezuwiusza. Ogłędny szacunek techników oblicza, że z tego źródła czerpać będzie można energię 100.000 koni parowych. Siła ta wystarczy do uruchomienia wielkiego okręgu przemysłowego.

Energię cieplną, utajoną we wnętrzu ziemi można jednakże czerpać nietylko z wulkanów i gorących źródeł. Doświadczenie wykazuje, że w miarę opuszczania się w głąb ziemi temperatura stale rośnie (na 100 metrów o 1 stopień). Gdybyśmy więc mogli dowiercić się do odpowiedniej głębokości, moglibyśmy uzyskać niewyczerpane źródło energii cieplnej, której wyzyskanie dla napędu motorów nie natrafiałoby na zasadnicze trudności.

Przed autorem powieści fantastycznej dającej wizję przyszłości otwierają się w związku z omówionymi sprawami wdzięczne pola do popisu. Za tysiąc lat znikną z powierzchni ziemi kominy fabryczne a miejsce ich zajmą olbrzymie wiatraki, zwierciadła, chwytające energię słoneczną, głębokie szyby, z których wprost czerpać się będzie ciepło i t. d.

Dziwaczne monstrum.



Powyżej widzimy znów inny manekim obnoszony po ulicach Nowego Jorku z okazji Dnia Dziękczynienia poświęconego uczczeniu pierwszych emigrantów przybyłych do Ameryki.

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

(Ciąg dalszy) Powieść

— Dla mnie jutra nie ma. Nie proszę o litość dla mojej żony, gdyż wiem, że jej nienawidzisz, ale zmiłuj się nad twoją biedną niewinną siostrą. Sądziłem, że ją kochasz.

— Szkoda, że wcześniej nie pomyślałeś, ojcze, jakie będą skutki twego postępku.

Radca zrozumiał, że wszelkie prośby na nic się nię zdadzą i zmienił ton głosu.

— Jak śmiesz tak do mnie przemawiać? — zawołał groźnie — cały świat może mnie potępić, ale ty nigdy! — Na ciebie spada odpowiedzialność za to, co uczyniłem; gdyby nie ty, nie byłbym nigdy poniżył się do zbrodni.

— To oskarżenie nie ma żadnej podstawy; ani dziś, ani dwa miesiące temu, nie mogłem ojcu do pomóc.

— Nazywając cię sprawcą mojego nieszczęścia, co innego miałem na myśli. Przypomnij sobie, co się stało osiem lat temu.

Słowa ojca wywarły wrażenie na Walterze.

— Pamiętam doskonale jedyne szaleństwo mego życia. Spojono mnie, więc nie wiedziałem co czynię, zasiadłem do stolika i przegrałem znaczną sumę — której zapłacić nie mogłem, gdyż nie posiadałem żadnych środków. — Kiedy nazajutrz wytrzeźwiałem, przedstawiono mi rewers z moim podpisem. — Dług musiał być zapłacony w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Wówczas nawiedziła mię straszna pokusa, ale dzięki zasadom, które we mnie wpoiłeś, nie popełniłem samobójstwa. Poszedłem do ciebie i wyznałem wszystko.

— Tak, a ja musiałem odpokutować za twoją winę. Byłem urzędnikiem, zajmowałem wybitne stanowisko, nie mogłem pozwolić, aby moje nazwisko zostało shańbione. Moi przeciwnicy polityczni byliby to wyzyskali. Starałem się o pieniądze u przyjaciół, ale doznawszy wszędzie odmowy, wziąłem je z kasy. Dla ocalenia syna zostałem złodziejem...

Walter zachwiał się, jak piorunem rażony.

— Ojcze! to być nie może! To nieprawda! Błagam, odwołaj te straszne słowa!

— Nie mogę. Udałem się do lichwiarzy, bo czas naglił. Dług musiałem im zapłacić i wówczas dopiero naruszyłem cudzą własność.

Młody lekarz, z jękiem zasłonił twarz rękoma.

— Sądziłem, że będę mógł stopniowo zapełnić brak w kasie, wyrzekłem się wszystkich moich upodobań, ale mimo największej oszczędności, niewiele zebrałem. Wydatki domowe były bardzo znaczne, a nie miałem odwagi skazywać żony i córki na niedostatek. Wówczas znowu pożyczyłem od lichwiarzy i zacząłem grać na giełdzie. Naturalnie przegrałem, a co gorsza, moje stanowisko zostało zachwiane. Nie było innego sposobu, musiałem się uciec znowu do lichwiarzy... Resztę już wiesz, a teraz osądź, o ile przyczyniłeś się do mojej zguby.

— Dlaczego teraz dopiero dowiaduję się o tym? Bez szemrania byłbym się wyrzekł wszystkiego — byłbym głodem przymierał, aby ci zwrócić wszystko, co na mnie wydałeś.

— Milczałem, aby oszczędzić wstydu i boleści.

Głuche milczenie zapanowało w pokoju. Nakoniec Walter odjął ręce od twarzy i rzekł posępnie:

— Masz słuszność, ojcze: jestem w części odpowiedzialny za to, co się stało i powinienem odpokutować za grzech młodości. Powiedz mi, co mam napisać do profesora, jestem gotów przyznać się do fałszerstwa, którego nie popełniłem.

— Mój drogi, ukochany synu!

Radca chciał go uściskać, ale Walter usunął się i zasiadł przed biurkiem.

— Nie traćmy czasu na słowa, czas ucieka.

W kwandrans później, doktor Gernsdorf włożył w kopertę list, w którym prosił profesora Bardowa o przebaczenie za fałszerstwo weksla.

— Nie mogę w tej chwili opuścić szpitala — rzekł, wstając — trzeba, abyś sam, ojcze, zawiózł ten list na pocztę.

— Muszę ci jeszcze zostawić dowód, że to ja jestem winien, nie ty.

— Po co? Profesor Bardow uwierzy mi na słowo.

— Jak chcesz. Dziękuję ci...

— Żadnych podziękowań, ojcze — przerwał lekarz — obowiązek i sumienie nakazywały mi tak postąpić. Niewolno mi być pobłażliwszym dla siebie, niż dla innych. Może kara jest zbyt ciężka w stosunku do winy, ale poddać się jej muszę... Spiesz się, ojcze, niewiele masz czasu.

— Już idę, dobranoc.

Radca nie śmiał podać mu ręki i zwrócił się ku drzwiom ale wtem zachwiał się.

— Chory jesteś, ojcze? — zapytał Walter.

Gernsdorf siłą woli trzymał się na nogach.

— To nic, już mi dobrze.

Drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem. Walter doznał takiego wrażenia, jak gdyby ten człowiek zabrał z sobą młodość jego, szczęście i przyszłość.

III.

Przed hotelem w Wiesbadenie wysiadł młody podróżny, z twarzą rumianą i siwymi oczyma. Lekkim skinieniem głowy odpowiedział na niski ukłon szwajcara i rzekł:

— Chciałbym mieć pokój na tym samym piętrze, na którym mieszka profesor Bardow. Pragnę zaraz się z nim widzieć, oto mój bilet.

Na bilecie było wypisane nazwisko: Doktor Gustaw Reifferscheidt.

Tymczasem nadszedł oberkelner.

— Przepraszam pana doktora — rzekł — ale... pan doktor się spóźnił.

— Spóźniłem się? Co to znaczy?

Kelner niespokojnie obejrzał się w około, czy kto nie słucha, i pochyliwszy się, szepnął:

— Profesor Bardow umarł pół godziny temu.

Doktor Reifferscheidt schwycił go za ramię.

— Człowieku, co ty wygadujesz? To być nie może. Mój wuj nie żyje?

– Przepraszam, nie wiedziałem, że pan doktor jest krewnym nieboszczyka. Ach! jakaż to strata!

— Kto był przy jego śmierci?

— Lekarz i dozorczyni. Pan doktor zastanie ich w mieszkaniu, numer 17, na pierwszym piętrze.

Doktor Reifferscheidt pobiegł na schody i zapukał do drzwi wskazanych. Otworzyła mu diakonisa i dowiedziawszy się, że jest siostrzeńcem zmarłego, wpuściła go do pokoju.

— Co to się stało? Jeszcze dwa dni temu wuj miał się lepiej.

— Dziś rano nastąpiło pogorszenie. Doktor Wolters jest w sypialni nieboszczyka; od niego będziesz pan mógł dowiedzieć się szczegółów.

Doktor Reifferscheidt wszedł do pokoju, gdzie na łóżku leżały zwłoki profesora Bardowa. Śmierć musiała nastąpić bez żadnych cierpień, gdyż sędziwe oblicze zmarłego tchnęło spokojem i łagodnością.

Siostrzeniec patrzył długo na niego, a potem zwrócił się do kolegi, aby mu się przedstawić.

— Jako najbliższy krewny nieboszczyka, zajmę się pogrzebem — rzekł.

Zamienili jeszcze słów kilka, a potem lekarz pożegnał się i wyszedł.

Doktor Reifferscheidt, zostawszy sam z diakonisą, przestał grać komedię smutku.

— Kolega Wolters wspomniał mi o jakimś liście, który wywołał atak sercowy. Co to za list?

— Przyniesiono go dziś rano. Profesor czuł się dobrze i sam go otworzył. Zauważyłam, że był bardzo wzruszony podczas czytania i padł z jękiem na poduszki. Natychmiast posłałam po lekarza, ale wszelki ratunek okazał się daremny.

— To szczególne. Czy wuj nic nie wspomniał o treści listu?

— Owszem, chciał mówić, ale nie mógł. Na jego znak, podałam mu tabliczkę, próbował skreślić na niej kilka słów — ale zemdlał i już nie odzyskał przytomności.

Na tabliczce był tylko jeden wyraz: „Weksel".

— Co się stało z listem?

— Leży na stole.

— Nie czytałaś go siostro?

— Nie miałam prawa do tego.

— Ale ja, najbliższy krewny zmarłego — mam prawo wiedzieć, kto się przyczynił do śmierci mego biednego wuja — oświadczył doktor Reifferscheidt, przeczytał list i twarz jego stała się purpurową.

— A więc tak postępuje ów mąż nieskazitelny! mruknął do siebie — czekaj, kolego, załatwimy z sobą dawne rachunki.

Oblicze jego tchnęło złośliwym triumfem.

— Treść tego listu tłumaczy nagłe pogorszenie, zaszłe w stanie chorego — rzekł do diakonisy — nędznik, który zamordował mego wuja, nie ujdzie zasłużonej kary... Powiedz mi, siostro, czy dziś rano nie pytał się kto o profesora?

— Owszem, przychodził inkasent od bankiera Berle, i zostawił kartkę. Leży na stole.

Doktor Reifferseheidt pochwycił ją żywo. Było to zawiadomienie, że bankier Berle odebrał dwanaście tysięcy marek dla profesora Bardowa i w każdej chwili gotów jest je wypłacić.

Wtem drzwi się uchyliły i ukazała się w nich zakłopotana twarz kelnera.

— Przepraszam najmocniej, ale na dole jest jakiś pan, który już drugi raz przychodzi. Pyta się, kto jest najbliższym krewnym i spadkobiercą profesora. Ma nader ważny i pilny interes.

— Niech tu przyjdzie.

W kilka chwil później, do pokoju wszedł mężczyzna z czarną brodą, licho ubrany.

— Życzyłeś pan sobie widzieć się z najbliższym krewnym i spadkobiercą nieboszczyka — rzekł doktor — oto jestem.

— Przepraszam pana najmocniej, że zgłaszam się w takiej chwili, ale bardzo ważna okoliczność zmusza mnie do tego.,. Nazywam się Strehsow.

— Jaki pan masz interes?

Gość wyjął z pugilaresu papier złożony we czworo.

— Oto weksel na dwanaście tysięcy marek, akceptowany przez profesora Bardowa. Dziś właśnie przypada termin wypłaty i radbym wiedzieć, czy mogę liczyć...

— Jedno pytanie — przerwał doktor — przez kogo weksel został wystawiony?

— Przez doktora Waltera Gernsdorfa.

— Ten weksel nigdy nie będzie zapłacony, gdyż podpis mego wuja jest sfałszowany.

— Sfałszowany! — wykrzyknął przerażony lichwiarz — to być nie może.

— Mam tu list, w którym winowajca sam przyznaje się do przestępstwa.

— Ależ to niegodziwość — to zbrodnia! Ktoby przypuścił, że doktor Gernsdorf, znakomity lekarz, syn wyższego urzędnika, mógł upaść tak nisko!

Doktor uśmiechnął się pogardliwie.

— Zaraz oddam tę sprawę na drogę sądową.

— A co będzie z mojemi pieniędzmi? — biadał Strehsow — przecież ja nie mogę pokutować za cudze winy. Niech szanowny pan raczy mię wysłuchać. Po co oddawać sprawę do sądu? Co komu przyjdzie z tego, że ten biedny człowiek pójdzie do więzienia? Ja się udam do pana doktora Gernsdorfa, on mi zapłaci i wszystko się załatwi po cichu. Niech mię pan nie gubi. Dwanaście tysięcy marek, to cały mój majątek.

Rumiane oblicze doktora stało się tak zimne i nieubłagane, że Strehsow stracił wszelką nadzieję.

— Nie radzę panu udawać się do Gernsdorfa, gdyż mogłoby paść na ciebie podejrzenie o wspólnictwo. Ja w każdym razie podam skargę do sądu; ten list stanowi niezbity dowód winy.

— Więc cóż mam czynić, aby odzyskać swoje pieniądze?

— Zwróć się pan do prokuratora, ja to samo uczynię.

Lichwiarz zrozumiał, że nic już nie wskóra i, skłoniwszy się, wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kultura wsi wileńskiej.



W powiecie wileńsko trockim wieś uczy miasto higieny. Członkowie Tow. Przeciwgruźliczego stemplują jaja, które wywożą na sprzedaż, hasłami higienicznymi: „Chcesz być zdrowym, często się myj", „Każde dziecko musi być szczepione" itp. jak to widzimy na powyższym zdjęciu.

Poradnik gospodarczy.

O zdejmowaniu i garbowaniu skórek króliczych.

Królika zabijamy, chwytając lewą ręką za tylne nogi, w ten sposób, żeby królik zawisł w powietrzu, głową ku ziemi. Następnie pięścią prawej ręki lub pałką, uderza się za uszy, w okolicę połączenia głowy z pierwszym kręgiem kości pacierzowej (kręgosłup). Śmierć następuje natychmiast. Aby spuścić krew, robimy zacięcie na szyi.

Do zdjęcia skórki przystępujemy od razu po zabiciu. Wieszamy królika za tylną nogę i przecinamy skórkę naokoło nóg i ogonka i ściągamy ją ku dołowi.

Zdjętą skórkę rozcinamy ostrym nożem na brzuchu i przybijamy do deski odwrotną stroną — na zewnątrz, tak aby skórka była mocno napięta, naciągnięta. Po przybiciu i wyprężeniu skórki, przystępujemy do garbowania. — Najpierw należy jednak zeskrobać tłuszcz i żyłki. Gdybyśmy tłuszczu i żyłek nie usunęli, to te psując się, spowodowałyby gnicie, a tym samym zniszczenie skórki.

Natychmiast po oczyszczeniu z błon mięsnych możemy nacierać skórkę roztworem soli i ałunu. — Najlepiej używać do tego celu twardego pędzla lub szczoteczki. Rozczyn przygotowujemy w następujący sposób: zagotowujemy w garnuszku litrę wody i do wrzątka wsypujemy 100 gramów ałunu i 25 gramów soli kuchennej, mięszając dopóki się nie rozpuści. Wcieranie w skórkę tym roztworem ałunu z solą powtarzamy dwa razy dziennie przez 5—7 dni. Przed każdym użyciem, należy roztwór podgrzać, aby się sole rozpuściły.

Po każdym smarowaniu starannie usuwamy tępym nożem pozostałość błon. Gdy skórka nabierze białego koloru, to dowód, że wszystkie błony zostały zdjęte i wtenczas garbowanie skończone. Teraz trzeba zdjąć skórkę z deski i nadać jej miękkość i elastyczność. Aby nadać skórce miękkość, wyciągamy ją we wszystkich kierunkach, najpierw w ręku, a potem trzemy silnie o kant stołu.

Aby futerku nadać połysk, który by je uczynił lśniącym, należy wetrzeć pod włos trochę ciepłych otrąb pszennych, lub piasku gorącego, następnie wytrzepać skórkę. Potem trzeba futerko wyczesać miękką szczotką. Wreszcie aby nadać skórze wygarbowanej biały kolor, dobrze jest natrzeć ją kredą. Garbując w ten sposób, otrzymamy skórki może nie tak miękkie jak wyprawione fabrycznie, ale za to znacznie trwalsze.

Jak podkarmiać konie zbiedzone?

Do 2—3 kg. śrutowanego owsa, dodaje się pełną garść rozgniecionego siemienia lnianego, pół kilograma śrutowanego bobiku, czy grochu, pół kilograma posiekanej marchwi, buraków pastewnych lub cukrowych i łyżkę soli bydlęcej. Wszystko to dokładnie mięszać, podlewając gorącą wodą aż cała masa zwilgotnieje. Następnie wmieszać jeszcze dwa kilogramy otrąb pszennych. Nie skarmiać, dopóki cała masa nie ochłonie zupełnie. Podaje się paszę tę dwa, trzy razy w tygodniu, a najbardziej zbiedzone konie odzyskują szybko zdrowy, dobry wygląd. — Dla koni dychawicznych karma taka jest też nader wskazana.

Poradnik lekarski.

Co powinniśmy wiedzieć o wolach.

Wole są jedną z najbardziej powszechnych ludzkich dolegliwości, a jednak przeciętna osoba słabe ma o nich pojęcie. Dlatego też jest odnośnie tego wiele błędnych pojęć. Przede wszystkim, nie wszystkie wole są jednakie i nie wszystkie jednako niebezpieczne dla życia i zdrowia pacjenta. Są dwa główne rodzaje wola, mianowicie „wewnętrzne" czyli toksyczne i „zewnętrzne" czyli nietoksyczne.

Wole „zewnętrzne" można bardzo łatwo zauważyć, powoduje bowiem większe lub mniejsze nabrzmienie gruczołu tyroidalnego i choć nie wygląda dobrze, nie sprawia pacjentowi wiele kłopotu, chyba, że czasem stanie się za duże i naciska tchawicę.

Wole toksyczne daje się rzadko zauważyć, jednakowoż przy nim także gruczoł tyroidalny nabrzmiewa i funcja tego gruczołu jest zagrożona. W takim stanie gruczoł wydziela za wiele tyroksyny, która kon-

troluje różne organa w ciele. Najważniejszym organem, na który tyroksyna wywiera swój wpływ, jest serce, którego akcję przyspiesza. Ten stan objawia się bardzo wielu kłopotliwymi symptomami, i jest znakiem, że pacjentowi zagraża niebezpieczeństwo. W dodatku do przyspieszonej akcji serca, oczy nieco wychodzą na wierzch — pacjent staje się nerwowy, podrażniony i wówczas potrzebna mu pomoc lekarska.

Wezwany lekarz w pierwszym miejscu musi ustalić, jakiego rodzaje wole jest u chorego. W tym wypadku pomaga mu w rozpoznaniu choroby puls i ciśnienie krwi. Leczenie musi być rychłe ze względu na to, że wola wywierają zły wpływ na serce.

Leczenia wola polega na dwóch metodach. Pierwszą jest bezpośrednia operacja, nowszym zaś sposobem jest naświetlanie specjalnymi promieniami X, zwany promieniami Roentgena. Tak jedna, jak i druga metoda są bardzo skuteczne i nie ma potrzeby narażać swojego życia i zdrowia, jeśli się ma wole o charakterze toksycznym; wiedza medyczna jest dziś w stanie wyleczyć te choroby, o ile się pacjent zgłosi dość rychło do leczenia.

Wiele ludzi zdziwi się pewnie bardzo, że nie wspomniałem dotychczas ani słówkiem o jodynie jako lekarstwie. Nie wspomniałem zaś dlatego, bo jodyna nie jest lekarstwem na wole. W niektórych wypadkach może jod pomóc, lecz sam ten pierwiastek nie wystarcza i niekiedy może wyrządzić więcej szkody niż zaradzić złemu.

Nie bądźcie na tyle naiwni i nie leczcie wole przy pomocy jodowych soli albo pigułek jodowych. Wszelkie patentowane lekarstwo, o którym się ogłasza, że zawiera jod i jest dobrym środkiem na wole, grozi pacjentowi niebezpieczeństwem dla zdrowia i powinno go się unikać. *Dr F. A. Dulak.*

Cebula jako dobry środek przeciw rakowi.

Prof. dr. Lachowski, posiadający już duże zasługi na polu badania raka stwierdza, że cebula może służyć do pewnego stopnia jako środek przeciwko rakowi i to nie tylko jako środek prymitywny, lecz jako środek skutecznie działający. — Prof. dr. Lachowski stwierdza dalej, że cebula ma duże znaczenie jako pożyteczne warzywo spożywane na surowo. Cebula użyta na surowo umożliwia racjonalne i dobre trawienie, działa uspokajająco na nerwy.

Statystyka, którą zbierał prof. dr. Lachowski przez szereg lat w różnych krajach wykazała, że w tych krajach gdzie się cebulę używa codziennie na surowo, rak nie jest znany. Prof. dr. Lachowski stwierdza, że podczas podróży zagranicznych nie spotkał raka w Jugosławii i Bułgarii. Jak wiadomo bowiem, wielu Bułgarów zamiast kawy na śniadanie, spożywa 2 duże cebule z przekąską chleba.

Wojna domowa w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu walki na froncie w okolicach Teruelu w Hiszpanii doznały osłabienia z powodu panujących w Hiszpanii śnieżyc i mrozów. Nieco skąpych wiadomości z frontów podajemy poniżej:

Pod datą 4 b. m. Gen. Gueipo de Llano oświadczył, że mrozy, panujące na odcinku Teruelu, i wielkie śnieżyce niezwykle utrudniają zarówno operacje jak i przegrupowania wojsk. Mimo tych trudności, wojska narodowe wypierają czerwonych z ośrodków obrony i zadają im wielkie straty, które dziś już oceniane są na kilkanaście tysięcy ludzi.

Również pod datą 4 b. m. Komunikat wielkiej kwatery głównej donosi, że śnieżyce utrudniają w wysokim stopniu ruchy wojsk. Mimo 14 stopni mrozu, oddziały pierwszej linii walczą zaciekle z nieprzyjacielem, zdobywając szereg ważnych punktów i zadając olbrzymie straty czerwonym.

W walkach pod Teruel zginęło też ostatnio trzech dziennikarzy korespondentów pism, mianowicie jeden Amerykanin, Anglik i Hiszpan, których zwłoki odesłano do swych krajów.

Pod datą 5 b. m. Korespondent Havasa podaje, że w dniu wczorajszym na prawym skrzydle armii powstańczej w rejonie Villastar toczyły się najbardziej zacięte walki. Na odcinku tym wojska czerwone podjęły rano i popołudniu kilka ataków, w celu wyrzucenia oddziałów powstańczych z ostatnio zajętych przez nie pozycyj. O zmroku wojska gen. Franco podjęły ze swej strony natarcia lokalne. Ze względu na warunki terenowe i masy śniegu, akcja ta nie dała większych wyników. Lotnictwo powstańcze było bardzo czynne.

Pod datą 6 b. m. Według komunikatu głównej kwatery wojsk gen. Franco, zajęto liczne ważne pozycje w Teruel, zadając nieprzyjacielowi poważne straty. Wojska gen. Franco czynią stałe postępy, wypierając przeciwnika z ciasnych i krętych uliczek miasta. Strącono 8 nieprzyjacielskich samolotów.

Również pod datą 6 b. m. donoszą, że z frontu Teruel przybyło pod ekskortą przeszło 2 tysiące jeńców, którzy poddali się podczas ostatnich walk na froncie Teruel. Jeńcy ci będą skierowani do kilku obozów koncentracyjnych, mieszczących się w różnych częściach kraju.

Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 5 b. m. ze źródeł japońskich donoszą, iż Japończycy posuwają się naprzód po obu stronach linii kolejowej Tientsin-Pukeu i zajęli już miasto Su-Fu.

Jak się zdaje, Japończycy podjęli ofensywę na wielką skalę pomiędzy liniami kolejowymi Tientain-Pukeu i Pekin Hankou. — Chińczycy cofają się pospiesznie w kierunku Jen-Czu-Fu.

Kolumna wojsk japońskich z Tsinan zajęła Czufu, miejsce urodzenia Konfucjusza. Wojska chińskie stawiały zacięty opór.

KRONIKA.

75-ta rocznica powstania styczniowego. Dnia 22 b. m, przypada 75 lecie powstania styczniowego. Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 r. powzięło inicjatywę uczczenia w całym kraju rocznicy zbrojnego czynu powstańców. Celem ustalenia programu obchodu uroczystości odbyło się w Warszawie zebranie przedstawicieli około 100 organizacji. Na dzień 22 i 23 stycznia zostali zaproszeni do Warszawy wszyscy weterani 1863 r. Program uroczystości między innymi przewiduje w dniu 22 b. m. nabożeństwa żałobne za poległych i zmarłych powstańców 1863 r. w świątyniach wszystkich wyznań. Tegoż dnia w południe odbędzie się w Muzeum Narodowym otwarcie wystawy rękopisów i druków o powstaniu 1863 r. W godzinach popołudniowych odbędzie się pochód organizacji pod krzyż Traugutta. Dnia 23 b. m. zostanie odprawione w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie weterani złożą hołd Trauguttowi u stóp tablicy, wmurowanej w domu, przy ulicy Smolnej i następnie udadzą się do Belwederu. Komitet obchodu mieści się w lokalu Towa-

rzystwa Przyjaciól Weteranów — Warszawa, ul. Nowy Świat 35.

O zniżkę ceny cukru. Fabryczna cena cukru (kryształu) wynosi obecnie 48 gr. za kilogram, zaś cena sprzedażna — 1 zł. Na ten złoty składa się akcyza, przewóz, koszty kupiectwa i t. p wydatki. — Z samej akcyzy od cukru skarb państwa otrzymuje rocznie około 145 milionów złotych, a z podatku obrotowego około 10 milionów zł. Coraz częściej, między innymi i na zjazdach rolniczych, zapadają uchwały, by rząd obniżył opodatkowanie cukru i umożliwił w ten sposób jego spożycie najbiedniejszej ludności. Bo „cukier krzepi!"

Zastrzelenie bandyty z powiatu myślenickiego. W powiecie myślenickim i okolicznych grasował od dawna niebezpieczny bandyta Franciszek Oczkowski, organizator bandy i sprawca licznych napadów rabunkowych, oraz kradzieży. Przez długi czas bandyta ukrywał się przed policją. Onegdaj powinęła się mu noga. Wytropił go patrolujący w okolicy Bystrej posterunkowy P. P. Zauważywszy głośnego bandytę policjant wezwał go do zatrzymania się, a gdy opryszek rzucił się do ucieczki, strzelił w jego kierunku z karabinu i położył go trupem na miejscu.

Nieuczciwy żyd. W Sądowej Wiszni zjawił się w ub. sobotę jakiś handlarz, który w mieście zakupił większą ilość flaszek, które podjął się dostawić do Lwowa tamtejszy wieśniak, Wasyl Nakonieczny za wynagrodzeniem 15 zł. Wśród silnego mrozu dobrnął Nakonieczny w godzinach wieczornych do Lwowa, gdzie handlarz ów flaszki sprzedał kupcowi N. Halpernowi przy ul. Kazimierza Wielkiego. — Po przeprowadzonej tranzakcji kazał Nakoniecznemu poczekać parę minut na wyrównanie należytości I gospodarz z Sądowej Wiszni czekał na oszusta godzinę, dwie, szereg dalszych godzin wśród ostrego mrozu, w końcu udał się do Komisarjatu I P. P., którego funkcjonariusze zajęli się skostniałym wieśniakiem i zaopiekowali się jego końmi. Wdrożone dochodzenia policyjne ujawniły tymczasem nazwisko oszusta, którym ma być N. Fieler, zamieszkały przy ul. Królowej Jadwigi we Lwowie.

Nieudała kradzież 12 tysięcy złotych. U em. dyr. banku Jana Ozgi w Nowym Sączu dokonano zuchwałej kradzieży papierów wartościowych, oraz gotówki na łączną kwotę 12 tysięcy zł. Złodziej dostał się do mieszkania przez okno Śledztwo doprowadziło do ujęcia sprawcy tej kradzieży. Okazało się, że włamywaczem była niejaka Cerowiecka Bronisława, którą aresztowano i odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

15-letni chłopak mordercą. Senat karny kołomyjskiego Sądu Okręgowego na sesji wyjazdowej w Horodence rozpatrywał sprawę przeciwko 15-letniemu Mikołajowi Jonykowi, oskarżonemu o zabójstwo. Jonyk pewnej nocy jesiennej zadał pogrążonemu we śnie Mikołajowi Abramykowi, kilka ciosów żelazem okutą laską w głowę. Abramyk doznał załamania czaszki i zmarł. Wobec policji przyznał się młodociany morderca do zbrodni i wyjaśnił, że przygotowywał się do niej skrupulatnie. W szczególności zaopatrzył się w ciężki kij, który sobie okuł żelazem, aby cios był pewniejszy. Postanowił zabić Abramyka, do którego pałał zemstą za jakąś zniewagę rzekomo doznaną, w czasie jego snu, gdyż bał się silniejszego od siebie młodzieńca. Zamiar swój zrealizował. Sąd skazał 15-letniego zbrodniarza na umieszczenie w domu poprawczym.

Obrabowanego nago pozostawili w lesie. Onegdaj wieczorem na drodze do Sokołówki pod Stanisławowem jacyś trzej zamaskowani bandyci napadli na wóz z towarem należący do kupca Daniela Horowitza ze Lwowa i sterroryzowawszy go, zabrali towar, gotówkę w kwocie 500 zł. i złoty zegarek. Dla zabezpieczenia się przed zbyt wczesnym zaalarmowaniem władz bezpieczeństwa, pozostawili swą ofiarę nago na mrozie, po czym z łupem zbiegli do lasu. Policja wszczęła energiczne poszukiwania za bandytami.

Podpalił K. K. O. dla zatarcia śladów kradzieży. W Śniatynie wydarzył się pożar Komunalnej Kasy Oszczędności. Policja aresztowała urzędnika tej kasy, 29-letniego Tadeusza Sozańskiego pod zarzutem podpalenia, do którego przyznał się w czasie dochodzeń. Sozański zeznał, że od dłuższego czasu przywłaszczył sobie z kasy instytucji różne kwoty, łącznej wysokości 7 tysięcy złotych i dokonał podpalenia dla zatarcia śladów nadużyć, chcąc, by spaliły się księgi. Sozański odstawiony został do aresztów Sądu Okręgowego w Kołomyi.

Pożar spółdzielni rolniczo-handlowej. W Magazynach spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Miechowie wybuchł pożar. W magazynach spłonęło zboże, nawozy sztuczne i częć maszyn rolniczych. Straty wynoszą około 25 tysięcy zł. Przyczyna pożaru nie została ustalona.

Skutki nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Nauczyciel szkoły powszechnej w Lgocie, koło Wolbromia, podczas manipulowania rewolwerem spowodował wystrzał, którym zranił dwie osoby, mianowicie Czesława Szatana, oraz 16-letnią Irenę Banyś. Życiu rannych nie grozi niebezpiecstwo.

Bandyta Kaszewiak zmarł. W szpitalu św. Kazimierza w Radomiu zmarł nieoczekiwanie głośny bandyta Jan Kaszewiak. — Przyczyną śmierci było ogólne zakażenie krwi, które wywiązało się od postrzału w jelita. Pogrzeb Kaszewiaka, który przed śmiercią pojednał się z Bogiem, przyjmując Ostatnie Sakramenty z rąk kapelana szpitalnego, odbędzie się po przeprowadzeniu sekcji sądowo lekarskiej. O wspólniku Kaszewiaka, Maruszeczce, nic dotychczas nie wiadomo. Przepadł on bez wieści i trwająca obława policyjna, jak dotąd, nie dała żadnego rezultatu.

Kulig złodziei. Ignacy Pawelak, J. Jaradziej i J. Kacperski wyjechali na gościnne występy na teren województwa kieleckiego. — Gdy dowiedzieli się, że z majątku Smulikowo (własność pp Dobrzańskich) ma ruszyć w nocy z 3 na 4 bm. tradycyjny kulig, postanowili wyzyskać tę okazję. Złodzieje wynajęli sanie i pojechali do Smulikowa, gdzie na uboczu przeczekali do chwili wyjazdu właścicieli. Po wyjeździe właścicieli majątku, złodzieje pojechali do dworu, gdzie oznajmili służbie, że pp. Dobrzańscy proszą o wydanie dodatkowych futer, gdyż zimno im w saniach. Służba nie przypuszczając podstępu, zaopatrzyła złodziei w dwa futra. Nie kontentując się tym łupem, złodzieje ruszyli trasą kuligu i kolejno wstępowali do okolicznych dworów, wszędzie domagając się wydania futer dla pomarzniętych uczestników kuligu. — W ten sposób szajka zdołała zaopatrzyć się w kilkanaście futer, der i burek. Gdy zgromadzono już na saniach całą piramidę skradzionych okryć, polecono miejscowemu chłopu jechać w kierunku stacji kolejowej. Ale sprytny wieśniak zorientował się w sytuacji. Napotkawszy na drodze patrol policji, zatrzymał sanie i opowiedział policjantom o dziwnym „kuligu" swoich pasażerów. Na widok policji szajka zło-

dziei rzuciła się do ucieczki, wszystkich jednak schwytano i osadzono w areszcie. Skradzione okrycia zwrócono właścicielom, którzy wynagrodzili sprytnego gospodarza sumą 200 zł.

Próba jazdy pociągiem bez biletów. Dnia 5 b. m. konduktor P. K P. jadąc pociągiem osobowym z Kielc, zauważył pomiędzy stacjami: Słowikiem a Sitkówką kilku osobników, którzy zerwali plombę u krytego wagonu, gdzie znajdowało się masło i weszli do wewnątrz. Konduktor podejrzewając, że osobnicy dostali się do wagonu, by dokonać kradzieży, zamknął wagon od zewnątrz uniemożliwiając im wydostanie się z wagonu. Osobników tych zatrzymano na stacji Sitkówka i przewieziono do Kielc, którymi okazali się: Kwiecień J., Słoma J., Pekla L,, Litwin Kaz. i Popek St. — Wszyscy oni pracują w Kielcach i zeznali, że w ten sposób chcieli jechać bez biletów do swej rodziny.

Wypił dwa litry wódki i zmarł. W Sokolnikach pod Łodzią, w czasie libacji, między handlarzami trzody, przybyłymi z Łodzi, powstał zakład, a mianowicie 43 letni handlarz Stanisław Grotkowski założył się, iż wypije dwa litry wódki szklankami bez odpoczynku. Po wypiciu 7 szklanek wódki Grotkowski zwalił się bez przytomności. Ratunek okazał się spóźniony, a przybyły po pewnym czasie lekarz stwierdził zgon wskutek uderzenia krwi do mózgu. Zwłoki złożono w kostnicy.

Bandyta zastrzelił policjanta. Posterunek P. P. w Pacanowie, powiatu stopnickiego, powiadomiony został o dokonanej kradzieży pary koni w Żabcu. Komendant posterunku Piotr Woźniak i st. posterunkowy Damazy Zemła, przeprowadzając dochodzenie przed mostem szczucińskim, usłyszeli turkot furmanki, na odgłos którego przystanęli obok szosy, wzywając jadących, po ich zbliżeniu się, do zatrzymania. W odpowiedzi jeden z dwóch jadących wozem otworzył ogień rewolwerowy na policjantów, raniąc ciężko starszego posterunkowego Zemła. Komendant posterunku Woźniak, ostrzeliwując atakującego bandytę, usiłował zatrzymać wóz. Wówczas obaj siedzący na wozie osobnicy, podciąwszy konie umknęli, pozostawiając następnie wóz, oraz skradzione, jak stwierdzono, konie w Żabcu. St. posterunkowy Zemła po godzinie zmarł skutkiem odniesionych ran. Zarządzono pościg za bandytami, w rezultacie czego zatrzymano 10 podejrzanych osób.

Cygańskie czary. O pokutującej mimo wszystko ciemnocie, świadczy wypadek, jaki się zdarzył mieszkance Radzionkowa (powiat tarnogórski) Annie Glac. Przybyła do niej jakaś cyganka i obiecawszy jej „skuteczną“ wróżbę, oraz „czary“ zdołała wyłudzić od naiwnej różne rzeczy ogólnej wartości 450 zł i 110 złotych w gotówce, które później — po dokonaniu „czarów“ na rozstajnych drogach — miała jej zwrócić. Oczywiście cyganka z rzeczami nie powróciła.

Tragiczne zderzenie samochodu z pociągiem. Onegdaj o godz. 6.10 rano na przejeździe kolejowym na szosie Toruń Chełmża w pobliżu Papowa Toruńskiego pociąg osobowy wpadł na samochód i wlókł go na przestrzeni około 400 m. Samochód został doszczętnie strzaskany. W katastrofie zginął na miejscu szofer Kotliński a pasażerowie Stanisława Kołodziejczakowa, oraz jej 17-letnia córka Kazimiera zmarły wkrótce po wypadku. Siostra jej 27-letnia Stanisława Kołodziejczakowa ciężko ranna została przewieziona do szpitala.

Polska buduje okręty dla Brazylii. Polska zawarła z Brazylią transakcję kompensacyjną na mocy której Stocznia Gdańska wybuduje za cenę około 6 i pół miliona złotych okręt pojemności 8 tysięcy tonn dla Brazylii. Mniej więcej jedną trzecią część należności Brazylia zapłaci Polsce kawą, a resztę gotówką. Do budowy okrętu użyte będą materiały wyprodukowane w Polsce i w Gdańsku.

Trzy wyroki śmierci w Berlinie za zdradę stanu. Urzędowo donoszą z Berlina, że w piątek zostali straceni za zdradę stanu Józef Starck, Otto Demwolff i Herbert Gajewski.

Ostatni żyd. Według doniesień prasy, w miej) scowości Levern, w powiecie Luebecke (Westfalia- zmuszono ostatniego mieszkającego tam żyda do opuszczenia gminy. Niegdyś mieszkało tam tak wielu żydów, że mieli oni nawet własną okazałą synagogę.

Rozszerzanie się pryszczycy. Rozszerzanie się pryszczycy w Niemczech przybrało w okolicach Dortmundu groźne rozmiary. Prasa podaje coraz to nowe wypadki tej niebezpiecznej zarazy bydła. W związku z tym szereg miejscowości został zamknięty dla wywozu bydła.

Rumunia usunie pół miliona żydów. Nowy premier rumuński w mowie swej programowej oświadczył: „Rumunia stosuje tolerancję wobec mniejszości. W okresie powojennym mieliśmy szeroką inwazję żydów z Rosji i Węgier, wreszcie z Niemiec. Na koniec zaś indywidualną penetrację żydów. Żydzi przyjeżdżali do Rumunii, jakby do nowej Kalifornii. Posiadamy przeszło pół miliona elementu napływowego którego nie możemy uznać za obywateli rumuńskich. Oświadczam, że nie możemy brać odpowiedzialności za pozostawanie tego elementu w ramach naszego życia państwowego. Zagadnienie to przedstawimy Lidze Narodów“.

Wywłaszczenie żydów w Rumunii. Cała prasa rumuńska donosi, że wszystkie majątki ziemskie będące w ręku żydów, ulegną przymusowemu wywłaszczeniu. Po za tym mają być anulowane dekrety o nadaniu obywatelstwa rumuńskiego, poczynając od roku 1920. — Zaraz się jednak znaleźli obrońcy żydów: przedstawiciele Anglii i Francji, którzy zwrócili uwagę rządowi rumuńskiemu na podpisany traktat o mniejszościach narodowych, zapominając o tym, że wszystkich tych wojennych umów już sami Niemcy nie wykonują, a uwagi im nie mają odwagi zwrócić tak Anglia jak Francja. A co się tyczy n p długów wojennych, to tak Anglia jak Francja nie płacą nic Ameryce, chociaż też umową są związani. Zatem narzucone wówczas „umowy“ nie mogą mieć obecnie zastosowania.

„Rumunia dla Rumunów“. — Prasa rumuńska w Besarabii donosi, że urzędy skarbowe w Besarabii otrzymały z ministerstwa skarbu zarządzenie, aby natychmiast przedłożyły spisy osób, posiadających koncesje na sprzedaż napojów alkoholowych, z podaniem narodowości. Takie same spisy sporządza okręgowa dyrekcja monopolu tytoniowego w Kiszyniowie, Prefekt m. Kiszyniowa, Usatiuc, zażądał od wydawców 7 dzienników, wychodzących w języku rosyjskim, natychmiastowego zwolnienia dziennikarzy i personelu żydowskiego, który ma być zastąpiony elementem rdzennie rumuńskim. W razie niezastosowania się po rozporządzenia, prefekt zagroził zamknięciem dzienników.

W Rumunii panują niezwykle silne mrozy. W ostatnich dniach w Galacu zamarzło na śmierć 4 osoby. W Dobrudży zgłodniałe wilki podchodzą pod wsie, rzucając się na ludzi. Komunikacja kolejowa skutkiem zasp śnieżnych napotyka na duże trudności.

Dalsze śnieżyce i mrozy w Rumunii. W całej Rumunii silne mrozy wzmogły się jeszcze bardziej, dochodząc w niektórych okolicach do 25 stopni, przy czym w Besarabii i Dobrudży nie ustają gwałtowne zamiecie śnieżne, wskutek których przerwana została na wielu liniach komunikacja kolejowa. W Cetatea-Alba (Akerman) powtórzyły się na ulicach zaspy śnieżne wysokości 4 metrów, zaś wskutek niemożności dojazdu do miasta zaczyna zagrażać brak produktów spożywczych. Codziennie gazety notują liczne wypadki zamarznięcia, nawet zbiorowych, jak na szosie pomiędzy Galacem i Boresztami, gdzie zamarzły w saniach trzy osoby. Na drogach pojawiły się stada wilków, napadające na wsie, tak, że żandarmi wespół z wieśniakami muszą urządzać na nich obławy.

Autokar runął z wysokości 50metrów w wąwóz. W Tyrolu autokar niemiecki, którym jechało 23 turystów, spadł pod Bolzano na śliskiej drodze górskiej, w wąwóz z wysokości 50 metrów. Trzech turystów zginęło na miejscu, a 14 przewieziono do szpitala w Brunicë z powodu odniesionych przez nich ran. Stan trzech rannych jest poważny. Na miejsce wypadku udali się przedstawiciele władz i oddział żołnierzy z Bolzano.

Mrozy i śniegi w Europie. W różnych okolicach Niemiec spadły gęste śniegi i zapanował silny mróz. W górzystej Bawarii zanotowano rekordową temperaturę — 30 stopni. Całe Niemcy północne i środkowe pokryły się głęboką warstwą śniegu. W Berlinie warstwa śniegu wynosi około 20 cm, a miejscami dochodziła rankiem do 40 cm. W południowej Bawarii wstrzymano żeglugę rzeczną. Ze Szczecina donoszą o silnych zawiejach śnieżnych. — Żeglugę na Odrze i morzu utrzymano z wielkim trudem przy pomocy silnych holowników i łamaczy lodów. — Nad całą Francją przechodzi obecnie fala silnych mrozów nienotowanych od szeregu lat. — Ze wszystkich okolic kraju nadchodzą wiadomości o spadku temperatury, która dochodzi do 15 stopni R. poniżej zera. — Na uwagę zasługuje niepamiętny od dawna fakt, iż w okolicach Macon w dorzeczu Saony, znanych z wyrobu słynnego czerwonego wina, temperatura spadła do 13 stopni, a powierzchnia rzeki Saony pokryła sie lodem. — W całej Bulgarii panują silne mrozy. Temperatura dochodzi od 20 do 30 stopni poniżej zera. Cały kraj pokryty jest grubą warstwą śniegu, dochodzącą w rejonach górzystych do kilku metrów wysokości. We wtorek ub. tygodnia pociąg pospieszny Burgas-Sofia utknął w śniegu i pomimo prac ratunkowych, nie zdołano go wyswobodzić — W różnych okolicach kraju pojawiły się stada wilków, wyrządzających poważne szkody wśród bydła. — W Besarabii, Dobrudży i Mołdawii panują od kilku dni niezwykle silne zamiecie śnieżne, które pociągnęły za sobą już szereg ofiar w ludziach. W wielu miejscowościach została przerwana komunikacja telefoniczna i telegraficzna — szereg pociągów utkwił w zaspach śnieżnych. W różnych okolicach kraju pojawiły się ogromne stada wilków, będące groźbą dla życia podróżujących, oraz napadające na bydło- — Donoszą z Włoch, że w całym Piemoncie panują niebywałe mrozy. W dolinie Toggia w pobliżu Domodossola zanotowano 21 stopni mrozu.

Straszne skutki zderzenia pociągu z autem wiozącym benzynę. W departamencie Aude w pobliżu Lanouvelle, na przejeździe lini kolejowej pomiędzy stacjami Narbonne-Perpignan, samochód ciężarowy, wiozący benzynę, wpadł pod przejeżdżający pociąg. Nastąpił ogłuszający wybuch 15 tysięcy litrów benzyny, zawartych w cysternie, znajdującej się na samochodzie. Rozlało się morze ognia, które objęło domek dróżnika i sąsiadujące z nim zabudowania. Szofer nie stracił przytomności umysłu i chociaż doznał ciężkich oparzeń, zdążył skoczyć do pobliskiego kanału, co uratowało mu życie. Maszynista pociągu jest ciężko ranny i poparzony. Dróżnik spłonął żywcem w swym domku, który w ciągu kilku sekund został całkowicie ogarnięty przez płomienie. Żona dróżnika i syn zdołali się uratować, skacząc z 1-go piętra, odnieśli oni jednak rany i doznali ciężkich poparzeń.

Zgon 5 dzieci w płomieniach. W domu małżeństwa Colebills w New Castle w Anglii, wybuchł pożar. W płomieniach zginęły pozostawione bez opieki dzieci Colehillsów, w wieku 5, 3 lata, 1 rok i 4 miesiące, oraz 3 miesieczne niemowlę.

Wrzenie w Palestynie. — W Palestynie doszło znów do starcia zbrojnego między bandą 40 uzbrojonych Arabów a wojskiem i policją. Starcie nastąpiło blisko granicy syryjskiej koło wsi Saffa w chwili, gdy banda przekroczyła granicę i usiłowała przedostać się w głąb kraju. Trzech Arabów zostało zabitych, reszta rozproszona uciekła z powrotem do Syrii.

Zginęło 298 osób. Z Nowego Jorku donoszą: W dniu Nowego Roku zginęło w Ameryce wskutek nieszczęśliwych wypadków 298 osób, w tym większość w katastrofach samochodowych, spowodowanych gołoledzią.

40 tysięcy wypadków samochodowych w Ameryce. Statystyki towarzystw ubezpieczeniowych podają, że w ciągu 1937 roku zginęło w wypadkach samochodowych na terenie Ameryki 40.300 osób, a 1,060 tysięcy osób odniosło rany.

70 domów pastwą pożaru. Donoszą z Santiago de Chile, że w jednym z hoteli w miejscowości Castro na wyspie Ancud w Chile wybuchł gwałtowny pożar, który pomimo natychmiastowej interwencji straży pożarnej rozszerzył się na okoliczne budynki. Pastwą płomieni padło 70 domów mieszkalnych. 150 rodzin straciło swe mienie i zostało bez dachu nad głową. Trzy osoby doznały ciężkich obrażeń. Wyrządzone szkody materialne wynoszą przeszło pięć milionów pezów chilijskich. Przyczyn pożaru nie zdołano ustalić. W związku z tym pożarem prasa chilijska przypomina, że dnia 5 marca 1936 r. gwałtowny pożar strawił niemal wszystkie budynki w tej samej miejscowości Castro.

Wyjątkowo zmyślny okularnik. Oswojony hodowany w domu pewnej wieśniaczki w Gunpier (Indie) okularnik „wystąpił w jej obronie" podczas napadu na nią rabusiów z rozbójniczego plemienia Dacoit. Gdy jeden z nich wdzierał się do izby z nożem w ręku wąż spłoszony rzutem noża w jego stronę schronił się do mysiej nory pod progiem, ale po związaniu wieśniaczki przez intruza i zakneblowaniu jej ust, wychylił się nagle z nory, gdy wychodził on z izby i uciął go w stopę. Docoit zmarł w kilka minut po tym ukąszeniu. Sasiedzi uwolnili z więzów kobietę.

Wielka katastrofa kolejowa. W prowincji Kwanung wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa, w której zginęło 40 osób, a 120 odniosło rany. Przyczyną katastrofy było podmycie torów przez silne deszcze, Osłabienie torów spowodowało wykolejenie się pociągu, zdążającego z Kantonu do Wuczang.

Runięcie dachu. W miejscowości Tokomachi w Japonii runął skutkiem przeciążenia śniegiem dach wypełnionego widzami kinematografu. 70 osób zostało zabitych, a 68 rannych, z czego 32 ciężko.

RZECZY CIEKAWE.

Ryba z lwią głową.

W południowej części morza Marmara rybacy tureccy złowili po ciężkiej walce olbrzymich rozmiarów rybę, dotąd zupełnie nieznaną zoologom. Głowa ryby nadzwyczaj przypomina głowę lwa. Potwór ten, liczący przeszło 16 stóp długości, czyni piorunujące wprost wrażenie.

Rybacy opowiadają, że widzą podobnego dziwoląga po raz pierwszy. Ryba ta jest niezwyle silna i złowienie jej wymagało ogromnego wysiłku fizycznego kilkudziesięciu silnych mężczyzn. Olbrzym morski walczył przeszło dwie godziny, nie pozwalając wbić harpuna w swą twardą skórę.

Co wdychamy wraz z powietrzem?

Podobno człowiek wdycha około 5 kilogramów kurzu w ciągu życia Cyfra ta zmienia się i to dość znacznie w zależności od miejsca zamieszkania Podczas gdy w górach na 1 metr sześcienny powietrza przypada tylko 250 cząstek kurzu, to na wsi jest ich 2 tysiące do 3 tysięcy, w mieście 5 do 6 milionów.

Ciekawymi są również cyfry, dotyczące ilości zarazków w powietrzu. Na otwartym morzu powietrze jest wolne od zarazków. W górach jest ich niewiele, natomiast w mieście ilość ich od rana wynosi w metrze sześciennym powietrza 500 do 1.000, w południe 8 tysięcy, po opadach 800 a wieczorem w lokalach publicznych aż 450 tysięcy. Cyfra ta byłaby wielka i zastraszająca gdyby nie dodać, że jesteśmy wyposażeni w odpowiednie narządy zwalczające.

Największa na świecie latarnia morska wybudowana zostanie we Francji.

Wyspa Ouessant, położona w pobliżu cypla Finistere (czyli — „koniec ziemi", „koniec świata") we Francji, uzyska w 1939 r. nową latarnię morską, która zastąpi dotychczasową, o wiele mniejszą, niemniej jednak doskonale znaną marynarzom i rybakom atlantyckim.

Latarnia ta, której konstrukcję oglądać można było na wystawie w Paryżu — posiada wysokość prawie równą wysokości Łuku Triumfalnego na Placu Gwiazdy w Paryżu. Na 28-metrowej wysokości wieży umieszczona jest 12-metrowa latarnia, składająca się z dwóch zespołów optycznych. Moc latarni wynosi 500 milionów świec

W czasie pogody pracują dwie lampy na prąd zmienny, mocy 3 kilowatów każda, wytwarzające promienie świetlne kierowane przez dwie soczewki. — W czasie mgły i niepogody pracują lampy o ogromnej mocy, przy zastosowaniu prądu stałego. Dzięki temu, co 10 sekund dwa snopy świetlne, trwające po 2/10 sekundy każdy — rzucają światło dostrzegalne w odległości 80 klm.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Brusik Józef** w K: Prenumerata do końca roku 1938 zapłacona. — **Miśkowiec Franciszek** w R.: Prenumerata zapłacona do końca roku 1937. — **Helena Grygierczykówna** w Cz: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Za miłe słowa uznania dla „Roli" i życzenia serdecznie dziękujemy. Niechże się Czechowiczanki poskładają Maćkowi na „hajżybon" to przyjedzie, bo nużby mu się żadna nie udała, to żal by mu było grosze na „bezdurno" wydać. Wzajemnie też pozdrawiamy Panią. — **Kachel Edward** w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Zagadki dobre — zamieścimy. Ogólny wynik ogłosimy w „Roli" a kiedy tego dziś jeszcze nie możemy powiedzieć. Prosimy o cierpliwość. Maciek za pozdrowionia bardzo dziękuje — **Józef Mirek** w Z: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Łączymy pozdrowienia — **Hałatek Maria** w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Czy dobry dowie się Pani gdy będzie ogłoszony wynik konkursu. Prosimy o cierpliwość. — **Karol Musioł** w C.: Hodowla królików angorskich jest w okolicy Ojcowa. Dokładny adres podamy w „Roli" w Nr. 4 i 5. Swego czasu adres był podany w „Roli" i musimy go odszukać. Prosimy czytać odpiewiedzi a dowie się Panu.

Zagadki do nagrody.

1. Wybieranka.

Z podanych poniżej imion należy wybrać po jednej literze, a złożone razem w tej samej kolejności, utworzą nazwę dorocznego święta, które niedawno obchodziliśmy:

Barbara — Konstanty — Ambroży
Mieczysław — Ignacy — Krystyna
Jerzy — Dorota — Bogdan —
Czesław — Seweryn — Stanisław
Wiesław — Józef.

2. Zagadki.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.)

I.

Czy to zgadnie który z was?
bo wszak sprytu na to trza:
Przez dzień cały buczy „bas"
i na darmo wołasz: „sza!"

II.

Gdy *ja* się we *sny* pogrążę,
mam tytuł, jaki ma książę.

III.

Gdy *ty* idziesz w *tan*,
toś mocarny pan.

IV.

Gdy *on na pole* wychodzi,
to istny cesarz chodzi.

V.

Przez „ł" służy do siadania,
Przez „k" bywa na śniadania.

3. Pytanie żartobliwe.

Kto jest tak dumny, że przed nikim nie zdejmuje kaj elusza?

4. Przestawianka.

(Ułożył X. X z W.).

Wprost — to masz w zaimków rzędzie,
Wspak — na mapie znajdziesz wszędzie,
Bo wszak jest to polska rzeka,
Co wraz z Wisłą w świat ucieka.

5. Szarady.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

I.

Pierwszą drugą z ziemi dobywamy,
Trzecią czwartą na okręcie mamy.
Całość proszek dobrze znany
Do kożuchów używany,

II.

Gdzie druga trzecia czwarta woda zwykle [stoi,
Trzecie i pół czwartej wody się nie boi,
Pierwszą i trzecią żydzi żyli na pustyni,
Trzecia i czwarta na okręcie bywa.
Całość instrument muzyczny.
Który ładnie wygrywa.

6. Dwuznacznik.

Dwa razy zaimek powtórz osobisty,
Czy to w rozmowie, czy też pisząc listy
Już nie namyślaj się dłużej,
Bo oto masz owoc kurzy.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 stycznia 1938

Znaczenie zagadek z Nr 1: 1. Przeplatanka: Gdzie kogo nie proszą, kijem go wynoszą. 2. Szarady: I. Godzina. II Turban. III. Polikarp. IV. Pokora. 3. Zagadki: I. Krzyż. II. Kostur. III. Bób. 4. Bilety wizytowe: I. Komisarz celny. II. Kierownik szkoły.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Franciszek Kamiński z Ś., Józef Drąg z R., Jan Kłosek z B, Jan Bocer z W., Janina Turska z K., Franc. Bańka z W. M., Wincenty Kowalski z J. W., Bonifacy Baran z B., Feliks Para z W., Piotr Szewczyk z M. i Henryk Świgost z M.

Nagrody otrzymali pp. Jan Kłosek z B. i Bonifacy Baran z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i dla całości rocznika wysyłamy.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 11 stycznia b. r.

Pszenica	30·75—31.25	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	20·25—20·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·00—19·50		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	45·50—47.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34 00—34.50
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 11 stycznia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0 80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 stycznia 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Zabawa w zwierzyniec.

— Wiesz co, tatusiu, zabawimy się w zwierzyniec.

— A jak się w to gra?

— To bardzo proste: ja będę małpą, a ty tatusiu, publicznością, która będzie karmiła małpę cukierkami i bananami.

Usłyszał.

— Wie pan ostatnio słuch mi się poprawił!

— Doprawdy?

— Wczoraj słyszę stukanie w okno, otwieram, a to fabryka naprzeciwko, ta z dynamitem, wyleciała w powietrze.

Posłuszeństwo.

— Ośle! — woła nauczyciel surowym głosem. — Znowu się spóźniłeś do szkoły. Co masz na swoje usprawiedliwienie?

— To, że pan powiedział, że na naukę nie jest nigdy za późno!

Wszyscy pszczelarze i miłośnicy ogrodnictwa powinni czytywać i abonować swój niezależny poradnik miesięczny ilustrowany:

„Pszczelarz Polski i Ogród“

wychodzący w Warszawie **pod Redakcją Stanisława Brzósko.**

Wydajność ich pasiek wielokrotnie zwiększy się, otrzymają porady we wszystkich bolączkach jakie mogą zajść w ich gospodarstwach pasieczno-ogrodowych.

Do 15 stycznia 1938 r. opłata ulgowa 6 zł. za cały rok, później rocznie 7 zł., półrocznie 3.50 zł., kwartalnie 1.75 zł.

Numera okazowe wysyła się po otrzymaniu 15 gr. najlepiej pocztowym przekazem rozrachunkowym.

Adres Redakcji „Pszczelarza Polskiego i Ogrodu“ **Łomianki k. Warszawy.** Nr. PKO. 21125.

„Wskrzeszenie Łazarza“ **powieść** biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli“ w cenie tylko 1·20 zł. wraz z przesyłką pocztową.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

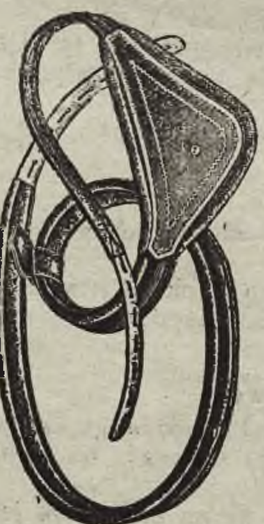
specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.



BANDAŻYSTA, Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

została przeniesiona na ul. Szpitalną L. 9 i adresować należy na adres zmieniony.